




**Skradzione
pocałunki 02
Specjal**

Deborah Hale
*Zimowa
noc*

A WINTER NIGHT'S TALE



ROZDZIAŁ PIERWSZY

*4 grudnia 1816 roku
Bishopscote, Anglia*

- Mamo! - Mały Nicholas Wilton potrząsał jej ramieniem. - Jakiś pan przyjechał. Wpuszczę go, co? Może przywiózł mi prezent?

Raczej jej przywiózł prezent, czyli kolejny monit w sprawie niezapłaconych rachunków. Christabel otuliła się szczelniej szalem. Nie było aż tak wielkiego mrozu, mimo to czuła się przez marznięta do szpiku kości.

- Dostałeś już swój prezent, kochanie. Poza tym nie spodziewamy się gości. - Powinna sama podejść do drzwi, ale nie była w stanie podnieść się z fotela. Posiedzi tak z godzinę, dwie, odpocznie, zbierze siły, potem zrobi Colly'emu kolację i położy go spać. Szkoda jej było tracić energię na przebłaganie kolejnego wierzyciela. - Przekaż temu panu, żeby przyszedł kiedy indziej.

Za późno to powiedziała, bo zaskrzypiały zawiasy i rozległy się kroki.

- Proszę wybaczyć niespodziewanie najście, madame - przemówił intruz uprzejmie, choć jego wtargnięcie do domu najdalsze było od grzecznego zachowania. - Pani Wilton, prawda- Z domu Hastings? Mieszkała pani w Lollingham w Somerset...

Christabel chciała podnieść się z fotela i wyprosić nieoczekiwanego gościa, ale usłyszawszy pytanie, opadła na poduszki niby uderzona powiewem lodowatego wiatru.

Milczenie wystarczyło intruzowi za odpowiedź, a Colly rozwiązał do reszty wątpliwości, gdyby gość żywił jeszcze jakieś.

- Ja jestem Nicholas Wilton, a to moja mama. Pan ją zna?

- Kiedyś znałem, chociaż nie wiem, czy mnie pamięta. Jonathan Frost, do usług. - Ukłonił się Christabel i jej synowi.

Być może były na świecie kobiety tak nieczułe, że potrafiły łatwo zapomnieć o porzuconym ukochanym, ale Christabel do nich nie należała. Wspomnienie Jonathana Frosta ciążyło jej na sumieniu.

Zmienił się od ich rozstania. W każdym razie inaczej go pamiętała, mniej rośłym i ani w połowie tak przystojnym jak mężczyzna, który stał teraz przed nią. Rysy straciły chłopięcą miękkość, nabrały charakteru i przyciągały oko.

- Oczywiście, że pamiętam, sir. To prawdziwa niespodzianka zobaczyć cię po tylu latach. Co cię sprowadza w te strony?

Chwaliła sobie Derbyshire chociażby za to, że dawni znajomi mieszkali daleko, tymczasem Frost był już drugą osobą z przeszłości, która w ostatnich dwóch tygodniach stanęła jej na drodze.

Stanęła jej na drodze?

Skądże, Frost zadał sobie trud, by ją odszukać, chociaż wolałaby go nie widzieć.

Dlaczego się pojawiło Chciał na własne oczy zobaczyć, jak kiepsko się jej wiedzie, nacieszyć się jej mizериą"?- A może przypomnieć, jakie życie mogłaby wieść, gdyby posłuchała głosu rozsądku, zamiast iść za porywem serca... Jeśli takie intencje go sprowadzały, dobrze zrobiła, porzucając niego dziwca.

Kiedy znowu się odezwał, w jego głosie nie było pogardy.

- Mija rok, odkąd zamieszkałem nieopodal, jakieś dziesięć mil stąd. Kupiłem niewielki majątek niedaleko Gosslyn. - Nic w jego zachowaniu nie wskazywało, że czuje się nieswojo w skromnej chacie Christabel. - Nasza wspólna znajoma, panna Jessup, przeniosła się tam, by prowadzić dom swojemu bratu, który pełni posługę wikarego w Gosslyn. Kiedy mi powiedziała, że spotkała cię na targu... Źle się czujesz, madame?

Zanim zdążyła zaprotestować, podszedł i przyłożył dłoń do jej czoła. Zrobił to tak delikatnie, że nie wzbraniała się przed dotykiem chłodnych palców.

- Wielkie nieba, Christabel! - zawołał, cofając

dłoń. - Bucha od ciebie większy żar niż z ognia na kominku. Od dawna gorączkujesz? Dlaczego nie położysz się do łóżka?

Ten władczy ton, te pańskie maniery... Wyrzu ty sumienia jakby zelżały. Jaka kobieta wyszłaby za kogoś takiego? Chyba że dla jego fortuny...

- Może nie zauważyłeś, sir, ale mam dziecko, którym muszę się opiekować - oznajmiła chłodno. - Nie mogę z pierwszego lepszego powodu kłaść się do łóżka. Prawda jednak, że nie czuję się aż tak dobrze, by przyjmować wizyty.

Frost jakby nie usłyszał, że jest wypraszany.

- Posłałaś chociaż po doktora? Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

Co za czelność wdzierać się do jej domu i zadawać podobne pytania!

- Mama je tyle, co nic - wyręczył ją syn.
- Mówi, że nie ma apetytu.

- Dziękuję, młody człowieku - powiedział Jonathan Frost i ponownie zwrócił się do Christabel. - Domyślam się, że chorujesz już od pewnego czasu.

To nie choroba, tylko bieda nie pozwalała jej jeść do syta. Colly rósł i w pierwszym rzędzie musiała myśleć o tym, by wyżywić syna, jej potrzeby były mniej ważne.

- Nie chcę żadnych lekarzy. - Nie stać jej było na takie luksusy. - Więcej z nich szkody niż pożytku. Poza tym to zwykłe przeziębienie, za kilka dni minie. - Podniosła się z fotela. - Gdybyś zechciał, sir, zostawić nas teraz samych... - Pokój

zawirował jej przed oczami. Nie, nie zemdleje przecież. Wytrzyma, dopóki Frost nie będzie łaskaw wyjść. Nie potrzebuje jego litości.

- Wybacz, ale nic z tego. Z pewnością nie zostawię cię w takim stanie samej z dzieckiem. Pojedziecie ze mną.

Mają pojechać z nim? Dokąd? Czyżby zamierzał zawieźć ich do domu pracy, jednego z tych strasznych przytułków dla nędzarzy, które mnożyły się od kilkudziesięciu lat w całej Anglii i w których, pod pozorem opieki społecznej, trzymano schwytanych biedaków w zamknięciu niczym w najgorszym więzieniu.

Gdy zachwiała się, Jonathan Frost podtrzymał ją, szepcząc słowa otuchy. O dziwo, w jego ramionach poczuła się bezpieczna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Frost miał ochotę przeklinać najgorszymi słowami. Powstrzymał się tylko przez wzgląd na dziecko. Nie tak wyobrażał sobie spotkanie z Christabel Wilton. Przede wszystkim w ogóle nie miał ochoty składać jej wizyty, ale okropna panna Jessup tak długo nań napierała, że wreszcie się zgodził. Miał nadzieję, że przesadzała, opowiadając o ciężkim położeniu pani Wilton, tymczasem zastał jeszcze gorszy obraz, niż było mu to przedstawione. Nie mógł tak zostawić sprawy.

Kiedy ona coś jadła, zastanawiał się, podtrzymując ją, by nie upadła. Była lekka jak piórko. Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Wyglądała okropnie: wypieki na policzkach, ciemne pod oczami... Poczuł mocne szarpnięcie za poły surduta.

- Co mamie? Co jej zrobiłeś?
- Nic. - Czemu czułem się odpowiedzialny za tych dwoje - Próbuję jej pomóc. Chcesz, żeby wyzdrowiała, prawda?

- Chcę, żeby się ze mną bawiła i nie była ciągle taka zmęczona.

Frost rozejrzał się po skromnej bawialni, prawie pozbawionej mebli, ale czyściutkiej. Nic dziwnego, że biedaczka była ciągle zmęczona, skoro nie mogła pozwolić sobie na służącą.

- Pojedźcie ze mną. Mama potrzebuje opieki, dopóki nie wróci do zdrowia.

Colly miał niepewną minę. Przecież matka, zanim zasłała, prosiła tego pana, by wyszedł.

- Wyglądasz na bystrego chłopca, Nicholasie. - Jeszcze dwa lata wcześniej Frost nie wiedziałby, jak rozmawiać z małym, ale ostatnio sporo się nauczył, jeśli chodzi o dzieci. - Muszę cię prosić o pomoc.

- Ja mam pomóc? - zdumiał się chłopiec.

- W rzeczy samej. Będę ci zobowiązany. Mógł byś otworzyć drzwi od frontu? Przed domem czeka powóz. - Nie skończył jeszcze mówić, a Colly rzucił się do drzwi. Frosta nie zdziwiło posłuszeństwo chłopca; nawykł widać pomagać w domu, w którym matka i syn mogli liczyć tylko na siebie. - Dziękuję ci. - Wziął Christabel na rękę. - A teraz przynieś, proszę, jakiś pled, żeby twoja mama nie zmarzła w drodze.

Na widok pana stangret zeskoczył z kozła i otworzył drzwiczki powozu.

- Dziękuję, Samuelu. - Frost skinął w stronę chaty. - Będziemy potrzebowali pledów, idź tam, pomożesz małemu Wiltonowi je przynieść.

- Wedle życzenia, sir.

- I nie mów tylko, jak bardzo jego matka słaba, bo się wystraszy.

- Słówka nie powiem, sir.

Frost zdążył usadowić Christabel w rogu ławki, kiedy Samuel i Colly wrócili z pledami.

- To z łóżka panicza - szepnął Samuel. - Ona to spała pod taką cienizną, że aż strach.

Frosta nic już nie mogło zdziwić. Było oczywiste, że Christabel odmawiała sobie wszystkiego, mając na uwadze potrzeby syna. Tym to sposobem doprowadziła się do obecnego stanu, a przecież mały, skoro mowa o jego potrzebach, bardziej potrzebował zdrowej matki niż większych porcji jedzenia czy dodatkowych koców.

- Powiem mamie, jak bardzo mi pomogłeś.

- Kiwnął ręką, żeby Colly wsiadał do powozu.

- A co ty masz tutaj?

Chłopiec położył na podłodze powozu konika drewnianego.

- Dostałem od mamy na przeszłego Mikołaja

- oznajmił z dumą.

Sama musiała go zмайstrować i zrobiła to bardzo zmyślnie: głowa z wełny, sznurkowa grzywa, ze sznurka ogon, oczy z mosiężnych guzików, było nawet na drewnianym patyku - końskim grzbiecie - siodło z najprawdziwszej skóry... Ileż nieprzespanych godzin musiała pracować nad tą zabawką dla ukochanego synka?

- Piękny rumak - pochwalił Frost. - Ma jakieś imię?

Mały pokręcił głową.

- Nie zdążyłem jeszcze wymyślić mu imienia.
- Pogładził grzywę konika. - Może pan mi pomoże, sir?

Zaczęli zastanawiać się nad odpowiednim imieniem, powóz tymczasem ruszył i Christabel ocknęła się.

- Gdzie jesteśmy? - Uspokoiła się trochę na widok syna. - Dokąd jedziemy?

- Jesteśmy w moim powozie - wyjaśnił Frost - i jedziemy do mojego domu. Zostaniecie tam kilka dni, dopóki nie wydobrzejesz. Panicz Nicholas nie może się doczekać, kiedy dojedziemy na miejsce, prawda?

Mały pokiwał entuzjastycznie głową.

- Ciągłe tylko siedzimy w domu, mamusiu... Nie miała siły dyskutować z synem.

- Zgoda, ale pamiętaj, że to będzie krótka wizyta. Nie możemy narzucać się panu Frostowi.
- Zmęczona, oparła głowę na ramieniu Frosta i zamknęła oczy.

- Hurra! - zawołał Colly.

Frost chciałby bardzo podzielać radość małego Wiltona, tymczasem spełniał tylko obowiązek. Należało zadbać o chorą, zapewnić jej odpowiednią opiekę, dopóki nie wydobrzeje, to wszystko. Ani nie uciekał od powinności wobec bliźnich, ani go to nie cieszyło nadzwyczajnie. Nie chciał rozpamiętywać przeszłości. Co było, minęło, z Christabel Wilton od dawna nie miał nic wspólnego.

- Niech pan patrzy, śnieg pada! - zawołał

Colly. - Może mój konik powinien mieć jakieś zimowe imię ? Świąteczne ?

- Jemiołek? - podsunął Frost.

Zanim dojechali do bielejącego w śniegu Candlewood, stanęło na tym, że konik będzie miał na imię Jemiołek. Frost wniósł Christabel do domu. Kiedy ruszył do jednej z sypialń dla gości, poszło za nim bez słowa polecenia kilkoro służby i Colly pod skakujący na swoim koniku-patyku.

- Rozpalić mi, proszę, zaraz ogień w dużym gościnnym - rzucił Frost przez ramię. - I pamiętajcie o butelkach z gorącą wodą do łóżka.

W chwilę później należycie opatulona Christabel leżała już w wielkim łożu. Jej syn został oddany pod opiekę pokojówki. Młodziutka, różowiotka, wyglądała, jakby sama nie wyrosła jeszcze z konika na patyku.

- Jane, zaprowadź panicza Nicholasa do kuchni na dobrą herbatę, a potem pobaw się z nim.

„Panicz” spochmurniał, chociaż widać było, że ucieszyła go perspektywa „dobrej herbaty”.

- Muszę zostać z mamą. Ona nie odchodziła od mojego łóżka, kiedy byłem chory.

Frost powściągnął uśmiech.

- Mama będzie spokojniejsza, wiedząc, że jesteś pod dobrą opieką. Poza tym śpi teraz, a w domu jest dość ludzi, którzy jej usłużą, jeśli będzie czegoś potrzebowała.

- Ale ona ich nie zna. Może się wystraszyć, kiedy się obudzi. - Mały zasępił się jeszcze

bardziej, lecz zaraz rozpogodził. - Ciebie zna, sir. Pobędziesz z mamą, aż wrócę?

- Posiedziałybym chętnie, ale... mam inne sprawy na głowie. - Jak na przykład zamknąć się w najdalszym zakątku domu i wychynąć z ukrycia dopiero po wyjeździe pani Wilton. Jej osoba budziła zbyt wiele wspomnień, do których wolał by nie wracać. - Moja służba jest uprzejma i sprawna. Zapewniam cię, że możesz zostawić mamę pod ich opieką.

Mały pokręcił głową.

- Jak ty nie możesz zostać, to ja nigdzie nie pójdę. - Podeszedł do fotela stojącego obok łóżka.

Frost jęknął w duchu.

- Zgoda, zostanę z twoją mamą, dopóki nie wrócisz.

Co za problem? Nie powinna raczej się obudzić. Niech mały pozna służbę, oswoi się z ludźmi, wtedy nie będzie się tak upierał, by trwać przy matce.

Colly przywarł do niego i uściskał z całego serca.

- Dziękuję, sir. Jesteś bardzo dobry.

Jestem skończonym durniem, pomyślał, ale nie wypowiedział tych słów głośno, nie chcąc sprawić przykrości chłopcu. I tak nie byłby w stanie nic powiedzieć ze wzruszenia.

Odzyskał głos, dopiero kiedy Colly wybiegł.

- Masz zmieść z talerza wszystko do czysta i urządzić swojemu konikowi porządną rozgrzewkę - zawołał za nim, po czym kazał posłać po

doktora i przenieść z kuchni gorącego bulionu, w razie gdyby pani Wilton obudziła się głodna, obiecując sobie przy tym w duchu, że wypuści ją ze swego domu dobrych kilka kilogramów krag-ejszą, niż tu weszła.

Usiadł w końcu w fotelu i spojrzał na twarz Christabel Wilton. Nie była zapewne najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w życiu, ale miała w sobie mnóstwo ciepła, pogody i serdeczności. Kiedy wchodziła do pokoju, dźwięki zdawały się układać w muzyczne kadencje, kolory nabierały wyrazistości, zapachy stawały się subtelniejsze...

Cóż z tego! Zerwał się z fotela i zaczął się przechadzać wte i wewte. Nie minęła godzina, jak Christabel Wilton znalazła się w jego domu, a on już tęskni za przeszłością, która nie wróci, i roi o przyszłości, która nie może się spełnić. Skupił cały wysiłek na tym, by myśleć o czymś innym, ale kiedy Christabel poruszyła się, pod biegł natychmiast do łóżka.

- Zaraz przyjedzie doktor. - Odgarnął kosmyk włosów z jej zroszonego potem czoła. - Niczym się nie martw. Zostaniecie u mnie tak długo, aż wydobrzejesz. - Sumienie nim targnęło na myśl, że kiedyś odeśle ją na powrót do nędznej chaty.

Otworzyła oczy, próbowała coś powiedzieć, ale nie słyszał słów, więc nachylił się bliżej.

- Monty? - wyszeptała imię zmarłego męża, dla którego porzuciła Frosta.

- Nie, madame. Jestem Jonathan Frost. Przywiozłem cię do swojego domu, boś chora.

Christabel nie słyszała go. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

- Mój najdroższy Monty.

Nie był w stanie odsunąć się. Chciał powtórzyć, że nie jest Montym Wiltonem, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Na twarzy Christabel pojawił się promienny uśmiech.

- Wróciłeś wreszcie do mnie, mój kochany.
- Zrzuciła ręce Frostowi na szyję, przyciągnęła go do siebie i rozchyliła usta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Całowali się raz czy dwa razy, kiedy byli za ręczeni, ale tamte pocałunki w porównaniu z tym wydawały się zdawkowe, sztywne i oficjalne.

Nie mógł na to pozwolić, nie miał prawa wykorzystywać sytuacji. Christabel była chora, na wpół przytomna, przekonana, że całuje nieżyjącego męża. Zdjął jej ręce z karku.

- Odpocznij, najdroższa. - Wiedział, że nie ma sensu tłumaczyć pomyłki. - Będę tutaj. - Po głaskał ją po policzku.

Do pokoju weszła pokojówka z tacą.

- Przyniosłam bulion, jak pan prosił. Chłopak pojechał po doktora. Coś jeszcze pan rozkaże?

- Jak tam mały? Najadł się?

- A juści. - Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło. - Małe to, ale apetyt ma za trzech. Zjadł tyle biszkoptów, jakby w życiu takich nie smakował. Kucharka szczęśliwa, że strach.

Pewnie rzeczywiście takich nigdy nie smakował. Nie sprawiał, co prawda, wrażenia dziecka, które zaznało głodu, ale matki nie było stać na łakocie.

- Cieszę się. Jak tylko doktor przyjedzie, przy prowadź go prosto tutaj.

Kiedy dziewczyna wyszła, nalał bulionu do kubka i napoił Christabel, a potem zamoczył chustkę w zimnej wodzie i przyłożył chorej do rozpalonego czoła.

Przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz ją zobaczył w skromnej resursie obywatelskiej w Somerset. Dokładnie mówiąc, najpierw usłyszał jej dźwięczny śmiech, dopiero potem zwrócił ku niej oczy. Po chwili ośmielił się zaprosić ją do tańca.

W korytarzu rozległy się energiczne kroki i do pokoju wszedł doktor z twarzą zaróżowioną od mrozu.

- A kogóż my to mamy, panie Frost? - zagadnął zdziwiony. - Krewna?

- Dawna znajoma. - Odsunął się od łóżka, by dać dostęp doktorowi. - Dowiedziałem się, że mieszka w sąsiedztwie, pojechałem z wizytą i zastałem ją chorą.

- Po coś ją pan tutaj przywoził? - Doktor ujął dłoń Christabel i zaczął mierzyć puls. - Pacjent szybciej dochodzi do zdrowia w znanym sobie otoczeniu.

- A jednak tu będzie jej lepiej niż we własnym domu.

- Rozumiem... Mizerota z niej straszna. Nic dziwnego, że zaniemogła.

- Sama jedna mieszka z dzieckiem. Mąż nie żyje. Służył w kawalerii. - Frost podszedł do okna. Sześć lat mijało od dnia, kiedy Christabel

zerwała zaręczyny i uciekła z Wiltonem. Miał wrażenie, że upłynęły całe wieki, choć z drugiej strony zdawało się, jakby to było wczoraj.

- To niebywałe, człowiek oddaje życie, walcząc przeciw tyranowi, a wdowa przymiera głodem. Skandal. Mówił pan, że ma dzieci?

- Synka. Także przez wzgląd na niego przywiozłem ją do Candlewood.

- Też chory?

- Szczęśliwie zdrowy jak rydz, ale będę zobowiązany, jeśli pan spojrzy i na niego.

Ledwie doktor Bradstreet skończył badać Christabel, mały wbiegł do pokoju.

- Mama ma się lepiej?

- Troszkę lepiej. - Frost przykucnął koło niego. - Musi dużo spać i dużo jeść. Zostaniecie u mnie jakiś czas, zgoda?

Mały pokiwał głową.

- Podoba mi się tutaj. Jedzenie takie dobre. I Samuel obiecał, że mogę przejechać się jutro na prawdziwym koniu, jeśli się zgodzisz.

- Będziesz jadł i jeździł na koniu, ile tylko chcesz, a mama będzie odpoczywała i wracała do zdrowia. Umowa stoi?

Nicholas z poważną miną uściśnął wyciągniętą dłoń Frosta.

- A ty co będziesz z tego miał, sir?

- Ja...? Hm... Będę się cieszył waszą obecnością, rzecz jasna.

Kiedy Jane zabrała chłopca, żeby położyć go spać, Frost zwrócił się do doktora:

- Ile czasu trzeba, żeby pani Wilton wróciła do zdrowia!

- Przy dobrej opiece i odpowiednim odżywianiu powinna szybko wyzdrowieć. Ma silny organizm, chociaż widać, że nie dba o siebie.
- Bradstreet zasępił się. - Szybko wróci do zdrowia, o ile przetrzyma tę straszną gorączkę.

Kiedy doktor wyszedł, Frost dorzucił węgli do ognia i stanął w nogach łóżka. Christabel nie przypominała dziewczyny, która przed sześciu laty podbiła jego serce i o której później starał się za wszelką cenę zapomnieć, ale teraz serce mu lodowaciało na myśl, że mogłaby umrzeć.

Christabel poruszyła się niespokojnie i otworzyła oczy. Monty Spróbowała unieść głowę, ale wsparta na poduszkach mogła rozejrzeć się bez wysiłku po przestronnym pokoju. Oczywiście nie mogło być tu Monty'ego, ale dlaczego czuje jeszcze na wargach smak jego pocałunku?

Usłyszała ciche chrapanie. W fotelu koło łóżka jakiś mężczyzna spał głęboko, głowa opadła mu na pierś. Znajoma twarz...

Prawda, przecież to Jonathan Frost. Odwiedził ją niespodzianie i... Nie pamiętała jego wyjścia, ale przypominała sobie mgliście, jak mówi jej, że zabiera ją i Colly'ego do swojego domu.

Colly! O synku powinna pomyśleć w pierwszym rzędzie, a nie o jego szalonym ojcu. Gdy gwałtownie usiadła w pościeli, Frost natychmiast się przebudził.

- Na litość boską, Christabel, leżże spokojnie! Jeśli czegoś potrzebujesz, dość powiedzieć słowo.

- Gdzie mój syn?

Wskazał zaciemniony kąć pokoju.

- Powiedział, że cię nie zostawi, więc kazałem przynieść tu łóżko dla niego. Strasznie się uparł, choć to grzeczne dziecko. Wszyscy domownicy z miejsca go polubili. - Gdy uspokojona opadła na poduszki, przetarł oczy. - Skoro już się obudziłem, trzeba ci może czegoś Bulion dawno wystygł, ale kucharka ukręciła kogel-mogel. Twierdzi, że nic tak nie wzmacnia. - Sięgnął po kubek i zaczął karmić Christabel. Przymknęła oczy, rozkoszując się cudownym smakiem. W życiu nie jadła nic równie pysznego. Kiedy kiwnęła głową, że już dość, odstawił kubek i dotknął jej czoła.

- Nadal gorączkujesz - oznajmił z powagą.

- Był doktor, czy mi się zdawało?

- Wezwałem doktora Bradstreeta, to dobry lekarz.

- Co powiedział? Kiedy będę mogła wrócić do domu? Nie chciałabym nadużywać pana gościnności. - Gdy po jego twarzy przebiegł grymas, spytała niespokojnie: - Bardzo źle ze mną? - Czuję, że nie chce uciekać się do kłamstwa, ale też wolałby oszczędzić jej prawdy. Ogarnął ją zimny lęk, jedno wszak musiała ustalić: - Nie mam prawa prosić cię o cokolwiek, ale też nie proszę dla siebie. Jeśli coś się ze mną stanie, zajmiesz się moim synem? Nie mamy nikogo, do kogo mogła bym się zwrócić. Mój ojciec nie chce mnie znać,

a ty okazałeś mi tyle dobroci... Proszę, obiecaj, że się nim zaopiekujesz.

Zerwał się z fotela jak dźgnięty nożem. Przezcasał włosy palcami, zrobił kilka kroków i zatrzymał się w nogach łóżka.

- Nie - wyszeptał ochrypłym głosem. - Nie dopuszczę, byś go zostawiła. Nie pozwolę na to. Walcz, do diaska! Walcz o życie, o swoje dziecko. Jeśli umrzesz, najczulsza opieka nie wynagrodzi mu straty.

Co za brutal! Człowiek bez krzty współczucia. Słusznie postąpiła, nie wychodząc za niego. Miał prawo żywić dla niej pogardę, ale co zawiniło mu dziecko? Będzie walczyła. Nawet gdyby Frost mimo wszystko chciał zaopiekować się Collym, nie zostawi syna na jego łasce.

Frostowi niełatwo było wypowiadać wierutne kłamstwa, ale nie miał litości. Niech Christabel myśli, że jest potworem, niech ma go za monstrum, byle nie wybierała się umierać.

Poza tym nie do końca mówił nieprawdę. Wszystkie biszkopty świata i cała stajnia najpiękniejszych wierzchowców nie wynagrodziłyby małemu Nicholasowi odejścia matki. Wiedział to z własnego doświadczenia. Gdyby matka nie odumarła go w dzieciństwie, najpewniej byłby innym człowiekiem, czulszym, bardziej otwartym, potrafiącym dawać miłość.

Christabel musi żyć. Niech go znienawidzi, ale niech żyje.

Kiedy zapadła w niespokojną drzemkę, dorzucił węgli do ognia, po czym usiadł na powrót w fotelu i przetarł zwilżoną chustką czoło chorej, modląc się, by przeżyła.

Nie zamierzał spać. Bał się, że Christabel odejdzie, gdy on przestanie czuwać, ale w końcu zmorzyło go zmęczenie.

Obudził się, kiedy zaczęło dnieć. Spojrzał na Christabel i przeraził się. Była taka blada! Ale jej pierś unosiła się i opadała. Dzięki Bogu! Dotknął jej czoła. Nie było już rozpalone. Poczował ogromną ulgę i jednocześnie lęk. Na pewno go znienawidzi za to, co powiedział.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Christabel otworzyła oczy. Frost spał w fo-
telu tuż obok łóżka. Wyglądał strasznie, wymę-
czona twarz człowieka, który ma za sobą cięż-
ką noc. Ona też przeszła przez piekło, ale czuła
się już znacznie lepiej. Ból głowy przestał drę-
czyć, ustąpiły okropne dreszcze. I bardzo chcia-
łyby coś zjeść.

Miała mgliste wyobrażenie, co działo się po-
przedniego dnia, nie potrafiła powiedzieć, co
zwydywało się jej w malignie, a co miało miejsce
naprawdę. Pamiętała gorzkie, ostre słowa, które
w nocy Frost rzucił jej w twarz. O co chodziło?
Dlaczego się pokłócili?

Poruszył się, otworzył oczy.

- A niech to! Nie myślałem, że zasnę. Posłałem
małego na śniadanie i mnie zmorzyło. Dawno się
obudziłaś?

- Przed chwilą. Nie rób sobie wyrzutów, sir.
To raczej ja powinnam mieć wyrzuty sumienia,
żeś czuwał przy mnie przez całą noc.

Machnął ręką.

- Uspokoilem się trochę, kiedy zobaczyłem, że gorączka opadła. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. - Uśmiechnęła się słabo.

- Pewnie byłam zbyt chora, by rozumieć, jak bardzo jestem chora. Nie wiem, co by ze mną się stało, gdyby nie ty.

- Wcześniej powinienem był was odwiedzić - mruknął Frost. - Może wtedy byś nie za chorowała, ale bałem się spotkania. Jakby moje lęki miały jakieś znaczenie.

- Rozumiem twoje obawy, Frost. Na twoim miejscu miałabym podobne obiekcje. Nie wiem, jak ci dziękować za dobre serce. Pomogłeś mnie i mojemu synowi...

- Właśnie. - Wstał i podszedł do okna. - Jeśli chodzi o twojego syna... Powiedziałem kilka ostrych słów w nocy. Mam nadzieję, że zrozumiałaś...

- Że mam walczyć o życie? Bardzo mądrze zrobiłeś. Większość ludzi w twojej sytuacji obiecałaby wszystko, żeby tylko uspokoić chorą, nawet gdyby nie zamierzali dotrzymać słowa.

Mąż nieboszczyk był mistrzem w składaniu fałszywych obietnic.

- Przepraszam, że zabołało. - Spojrzał na nią niepewnie. - Żałuję, że tak to musiało zabrzmieć.

Uśmiechnęła się blado.

- Nie mogło zabrzmieć inaczej. Nie czyni sobie wyrzutów.

To ona powinna czynić sobie wyrzuty, przez cieź tyle strasznych rzeczy zdążyła pomyśleć na jego temat... Choroba jej nie usprawiedliwiła

w żadnej mierze. Być może w głębi duszy chciała o nim źle myśleć, czuć się rozgrzeszoną z tego, jak zachowała się wobec niego.

- Kiedyś obeszłam się z tobą haniebnie. Za służyłam na wzgardę, a ty zachowałeś się wspólniałyomyślnie.

Nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, którego kiedyś miała poślubić z woli ojca i przez którego ojciec ją wydziedziczył, kiedy odmówiła. Gdyby wówczas dała sobie trochę czasu i poznała Frosta lepiej, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Co było, minęło, madame. A prawem kobie ty jest zmienić zdanie.

Czyżby nie wiedział, że nie zmieniła zdania Nigdy go nie kochała, to ojciec chciał, by wyszła za Frosta.

- Zbyt łatwo mi wybaczasz, sir. Nie ma usprawiedliwienia dla mojego zachowania, chociaż to już tyle czasu... Cokolwiek czułam i myślałam, powinnam była oszczędzić ci bólu.

Milczał przez moment, już miał coś powie dzieć, gdy z korytarza dobiegło wołanie:

- Papo, gdzie jesteś, papo?

Frost drgnął, skłonił się.

- Powinnaś wypoczywać i nabierać sił, nie będę zabierał ci już czasu. - Wyszedł pośpiesznie, zostawiając ją w zdumieniu.

Papa? A więc Frost miał żonę i dzieci? Nic o tym nie wspomniał, ale wszystko działo się tak szybko, że nie miał okazji opowiadać o sobie,

choćby wyjaśnić, dlaczego zamieszkał w Derbyshire. Czyżby Candlewood to posag jego żony?

Był młody, przystojny i zamożny, coś więc w tym dziwnego, gdyby miał rodzinę. To prawda, Christabel kiedyś nim wzgardziła, ale nie oznaczało to wcale, że bardziej rozumna kobieta nie dojrzała jego licznych zalet.

Czy dlatego, że ożenił się szczęśliwie, mógł teraz mówić o ich zerwanym narzeczeństwie tak spokojniej? Być może wtedy, przed laty, wyświadczyła mu, nic o tym nie wiedząc, przysługę. Znalazł kochającą żonę, złagodniał pod jej wpływem i teraz chciał okazać wdzięczność Christabel?

Podniosła się z łóżka i zaczęła szukać swojego ubrania. Ciągle była osłabiona, ale najgorsza gorączka minęła. Powinna więc jak najszybciej opuścić dom pana Frosta, nie narzucać mu dłużej swojej obecności. Przede wszystkim zaś nie nadużywać gościnności pani Frost.

Oparła się o łóżko i rozejrzała po sypialni. Obok kominka, w rogu, stał ozdobny parawan, za którym musiały być złożone jej rzeczy. Ruszyła tam na uginających się nogach.

Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy drzwi otworzyły się i w progu stanął Frost.

- Wybacz, że znowu przeszkadzam, ale przy pomniałem sobie...

Jego nieoczekiwane wejście sprawiło, że coś sobie raptem przypomniała. Wielkie nieba, pocałowała go poprzedniego wieczoru! I nie było to

wcale niewinne cmoknięcie w policzek, tylko namiętny pocałunek kobiety oczekującej czegoś więcej.

Majaczyła, wydawało się, że to Monty wrócił, czarujący jak zawsze i skruszony, pragnący za skarbić sobie jej łaski. Ale to nie był Monty. W jego oddechu nie czuła alkoholu, za to w zachowaniu wyczuwała obcą mężowi powściągliwość. Wiedziała już, co się stało.

- Na litość boską, kobieto! - wykrzyknął Frost, podchodząc do niej. - Dlaczego wstałaś? - Gdy zachwiała się, chwycił ją na ręce i zaniósł do łóżka. - Jeszcze wczoraj nie było wiadomo, czy przetrwasz noc - wytknął jej surowym tonem, w którym słyszała prawdziwe zatroskanie. - To, że poczułaś się trochę lepiej, nie znaczy, że możesz już wstawać.

Od bardzo dawna nie czuła się tak bezpieczna jak w tej chwili, w ramionach Frosta. Kiedy położył ją na łóżku, zabrakło jej opiekuńczego dotyku...

Nie wolno mi tak myśleć, odczuwać podobnych pokus wobec męża innej kobiety, zbeształa się w duchu.

- Wybacz, sir. - Próbowała usiąść w pościeli. - Czuję się już znacznie lepiej i powinnam jak najszybciej wrócić do domu. Nie wiem, jak ci dziękować za okazaną nam obojgu dobroć, ale nie mam prawa naużywać twojej i twojej żony gościnności, szczególnie w czas świąteczny.

Zmarszczył brwi i wpatrywał się w nią z takim

natężeniem, jakby przemówiła doń w obcym języku. Nie pojmowała tego. Czyżby nie wie dział, że żonie będzie niemiła obecność jego byłej narzeczonej w jej własnym domu?

- Zapewne oczekujesz gości na święta albo sam gotujesz się do wyjazdu. Tak czy inaczej nasza obecność tylko przeszkadza.

Nadal patrzył na Christabel z najwyższym zdziwieniem. Podniósł powoli dłoń i przyłożył do jej czoła.

- Czyżby gorączka ci wróciła? Majaczysz? Przecież nie mam żony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Żona?

Czoło miała chłodne, ale plotła jak w malinie. Może tak bardzo niemiłe jej było jego towarzystwo, że wymyśliła pierwszy lepszy, chociaż całkiem absurdalny pretekst, byle tylko opuścić Candlewood? A może podejrzewała go o jakieś zdrożne zamiary?

- Nie mam żony, madame - powtórzył. - Nie mam i nigdy nie miałem.

Jeśli kiedykolwiek myślał ożenić się, to właśnie z Christabel. Ożeniłby się, gdyby nie zerwała zaręczyn, i dzielił teraz z nią łożo...

- Nie rozumiem. Przed chwilą jakieś dziecko wołało papę i wyszedłeś zaraz z pokoju, jakby o ciebie chodziło.

- Ach, o to chodzi... - Poczucił się dziwnie.
- Pamiętasz moją ciotkę, lady Havergill?

- Jakże mogłabym nie pamiętać. To ona cię wychowała i zapisała ci cały swój majątek. Poznałam ją... kiedy chciałeś mi się oświadczyć. Potrzebowałeś jej zgody na ślub. - Chociaż

minęło tyle lat, w głosie Christabel dało się słyszeć nutę gorczy.

- To źle, że prosiłem ją o zgodę? - Teraz nie miało to już żadnego znaczenia, ale chciał znać odpowiedź. - Inaczej nie miałbym ci nic do zaproponowania. I twój ojciec nie oddałby mi ciebie.

- Postąpiłeś słusznie, teraz to rozumiem.

- Ale wtedy miałaś mi za złe, czyż nie? Wolałabyś, żebyśmy uciekli, nie szukając pozwolenia naszych bliskich?

- Byłam głupiutką pannicą. Miałam osiemnaście lat i głowę nabitą romantycznymi historiami. Oczekiwałam czułych słówek, szalonych gestów. Wydawało mi się, że na tym właśnie polega miłość.

Czyżby chciała powiedzieć, że jej nie kochał? Był gotów zaprzeczyć, ale teraz nie miało to już najmniejszego znaczenia.

Christabel, podobnie jak on, wolałaby zakończyć temat.

- To nie dziecko słyszałaś - zaczął ostrożnie, niepewny, jak Christabel zareaguje na niezwykłą informację. - Moja ciotka słałuje na umyśle, z latami pograża się coraz bardziej w urojonym świecie. Myśli, że jest dzieckiem i widzi we mnie swojego ojca, a mojego dziadka, do którego jestem bardzo podobny.

- Jakie to smutne... - powiedziała z westchnieniem.

Nie przyjałby współczucia od nikogo innego,

ale słowa Christabel go wzruszyły, tyle w nich było prawdziwego żalu i ciepła.

- Niestety. Pocieszam się jednak myślą, że mogłoby być gorzej. Tutaj ciotka ma przynajmniej opiekę i na swój sposób czuje się szczęśliwa. Przywiozłem ją do Candlewood, bo tu się urodziła i wychowała. Przenosiny dobrze jej zrobiły, jest spokojniejsza i bardziej pogodna.

- Właśnie się zastanawiałam, co cię sprowadziło w te strony - powiedziała Christabel bardziej do siebie niż do Frosta.

- Niekiedy dumam nad tym, czy dobrze robię - wyznał, jakby oczekiwał z jej strony utwierdzenia w swoim postępowaniu. - Kiedy z ciotką zaczęły dziać się dziwne rzeczy, doktorzy powiedzieli, że powinno się zamknąć ją w domu dla obłąkanych, dasz wiarę?

- Mogę sobie wyobrazić. Ludzie nazbyt często myślą tylko o własnej wygodzie, zapominając, co są winni swoim bliskim. Obowiązek nie jest dzisiaj w modzie.

Zapewne takim niegdyś go widziała: mężczyzna odpowiedzialny i obowiązkowy, ale nudny.

- Nie szukam twojego podziwu ani współczucia, madame. - Ruszył ku drzwiom. - Chciałem tylko uświadomić ci, jak przedstawia się sytuacja w moim domu, żebyś nie niepokoiła się, widząc lub słysząc coś niezwykłego.

- Niepokoiła? - Uniosła głowę. - Czy twoja ciotka może stanowić zagrożenie dla mojego syna?

- Ależ skąd! - Pytanie wydało mu się tak niedorzeczne, że aż się roześmiał. - Ciotka Fanny jest bardzo łagodna, znacznie łagodniejsza, niż kiedy była przy zdrowych zmysłach, biedaczka. Służba opiekuje się nią jak dzieckiem, pilnie bacząc, by nie zrobiła sobie krzywdy i nie napsociła. Nie musisz się obawiać o swojego syna. - Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. - Pozwolisz, żeby bawił się z nią? O ile oczywiście będzie miał ochotę. Fanny ciągle dopomina się, by ktoś z nią się bawił. - Spojrzała na niego tak dziwnie, że zmieszał się, zaczerwienił. - Przemawiam do niej jak do dziecka, czasami sam więc wierzę, że jest dzieckiem. Może to mnie powinni zamknąć w domu wariatów?

Otworzył drzwi jednym szarpnięciem.

- Zaczekaj, sir! Nie odpowiedziałam jeszcze na twoje pytanie - zawołała za nim.

Odwrócił się powoli.

- Jeśli Colly będzie miał ochotę, a twoja ciotka zaakceptuje jego towarzystwo, nie widzę powodów, dlaczego nie mieliby bawić się razem. Przy najmniej tak się odwdzięczymy za twoją gościnność.

Odpowiedź Christabel ucieszyła go bardziej, niż mógł przypuszczać. Od chwili, gdy prze kroczył poprzedniego dnia próg domu byłej na rzeczonej, reagował na wszystko znacznie żywiej, niżby sobie życzył, jakby poruszał się wśród samych rzeczy ekstremalnych.

- Świetnie, tylko nie mówmy już o odwdzięczaniu się. Twoja obecność w Candlewood niko-

mu nie przeszkadza. I nie chcę słyszeć o twoim wyjeździe, zanim całkiem nie wrócisz do zdrowia. Ja i ciotka Fanny mamy specjalne plany na święta i proszę, nie psuj ich.

To rzekłszy, wyszedł. Czy to możliwe, by w swoich planach świątecznych uwzględnił Christabel Wilton i jej syna?

Ktoś kilka razy szarpnął klamką. Christabel otworzyła oczy i zobaczyła drobną osóbkę wślizgującą się do pokoju. Rozpoznała w niej ciotkę Jonathana Frosta.

Lady Havergill miała wielkie niebieskie oczy i delikatne rysy. Na głowie nosiła czepek, jaki noszą małe dziewczynki. Ubrana była w prostą muślinową sukienkę z rękawami do łokcia i sutymi mankietami. Z daleka, na pierwszy rzut oka, można ją było wziąć za dziecko.

Kiedy zobaczyła Christabel, pisnęła zaskoczona i chichocząc, zasłoniła usta dłonią.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Ktoś ty?

Christabel zapamiętała wyniosłą damę, a miała przed sobą wesołego skrzata.

- Jestem Christabel Wilton, dawna znajoma pana Frosta. Wczoraj mnie odwiedził, zastał złożoną chorobą i przywiózł tutaj.

Lady Havergill pokiwała głową i podeszła bliżej.

- To do niego podobne. Nic, tylko pomaga wszystkim dookoła. Dobry z niego człowiek.

Christabel nie była szczególnie miła myśl, że

jest obiektem miłosierdzia, ale tak właśnie wyglądała smutna prawda.

Na szczęście ciotka Fanny nie zamierzała kontynuować tematu. Dygnęła grzecznie i przedstawiła się:

- Ja jestem Frances Frost, ale wszyscy mówią na mnie Fanny.

- Bardzo mi miło, panno Fanny - powiedziała Christabel z uśmiechem.

Panna Fanny zmarszczyła czoło i rzekła:

- Ty jesteś mamą tego chłopca, prawda? Jak on ma na imię?

- Nicholas, zdrobniale Colly. Poznałaś go już zatem?

- Owszem - przytaknęła skwapliwie panna Fanny i dodała tonem osoby dorosłej: - Bardzo grzeczny młodzieniec.

- Cieszę się.

- Dał mi pojeździć na swoim koniku drewnianym. - Jej buzia rozpromieniła się. - Chciałabym, żeby papa kupił mi takiego, bo wtedy będzie jak w tej rymowance: „Jedzie panna na koniku...”.

Christabel zaśmiała się i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanęła zaniepokojona dama.

- Tu jesteś, moja panno. Nie powinna paniienka przeszkadzać chorej. Wie panienka, jak pan się martwi, kiedy nam panienka znika z oczu.

- Panna Fanny wcale mi nie przeszkadza - zapewniła Christabel, choć nie do końca była to prawda. - Miło sobie gawędzimy.

- Będę mogła jeszcze cię odwiedzić? - zapytała panna Fanny grzecznie.

- Oczywiście, kiedy tylko zechcesz. Ucieszy mnie twoja wizyta.

Opiekunka wyraźnie odetchnęła, że Christabel się nie gniewa.

- Chodźmy, panienko - powiedziała łagodniejszym już tonem. - Pora na herbatę i bułeczki z konfiturą.

- Bułeczki z konfiturą! - Panna Fanny pobiegła w podskokach do drzwi, lecz odwróciła się jeszcze na moment. - Do zobaczenia, pani... Och, zapomniałam, jak się nazywasz.

- Wilton.

- Tak, pani Wilton. Teraz już zapamiętam. Przyjdę jeszcze do ciebie.

- Jak się pani czuje dzisiaj, pani Wilton?
- Pokojówka postawiła tacę ze śniadaniem na stoliku obok łóżka. - Proszę wybaczyć śmiałość, ale powiem, że wygląda pani o wiele lepiej niż tydzień temu, kiedy pan przywiózł panią do nas.

- Bo też czuję się bez porównania lepiej, Violet. Nie powinnam dłużej korzystać z gościny pana Frosta. - Czuła się już na tyle dobrze, że mogła z powodzeniem wracać do domu, ale nie miała sumienia pozbawiać Colly'ego dobrego jedzenia, ciepła, wygod, wszystkiego, czego nie dostawało w ich skromnej chacie. Z drugiej strony sumienie nie pozwalało jej wykorzystywać szlachetności Jonathana Frosta. - Możesz

powiedzieć panu, że chciałabym porozmawiać z nim o naszym wyjeździe?

- Jak pani sobie życzy. - Dziewczyna podeszła do kominka i poprawiła ogień. - Szkoda jednak, żeby pani i panicz Colly wyjechali. Smutno się zrobi w Candlewood bez was. Panienska Fanny nie będzie miała z kim się bawić. Pan Frost ma z nią czasem prawdziwe utrapienie.

Christabel przestała jeść i podniosła głowę.

- Jest dla niej bardzo dobry, prawda?

- Oj, tak, proszę pani, ani słowa. Taki cierp liwy. Bywa, że jak panienska Fanny się uprze jechać z wizytą do dawnej przyjaciółki, to nijak nie idzie jej przetłumaczyć, że dama od lat już nie żyje. Mam wrócić i pomóc się pani ubrać, jak już pani zje śniadanie?

- Poradzę sobie, dziękuję ci, Violet, ale po proszę, żebyś mnie uczesała.

Kiedy pół godziny później schodziła na dół uczesana przez Violet, czuła się bardziej jak prawdziwa dama niż nędzarka korzystająca z łaski dobrych ludzi.

Frost czekał na nią w swoim gabinecie. Stał przy oknie zapatrzony w przykryty śniegiem ogród. Uśmiechnął się na jej widok i Christabel pomyślała, że oprócz dobrego jedzenia, ognia buzującego na kominku i wygodnego łóżka będzie jej brakować czegoś jeszcze, gdy opuści Candlewood.

- Widzę, że czujesz się na tyle dobrze, że mogłaś wstać.

- Czuję się już zupełnie dobrze. Najwyższa pora, żebyśmy z Collym wrócili do domu.

Nie próbował się z nią sprzeczać, co sprawiło jej niejaki zawód.

- Istotnie, wyglądasz bardzo dobrze - przytaknął tylko.

Dostrzegła w jego oczach podziw i po raz pierwszy od lat zaczerwieniła się.

- Chciałam podziękować z całego serca za wszystko, co dla nas zrobiłeś, ale czas wracać do domu, przygotować święta...

Przybranie bawialni świerkiem nic nie kosztuje, podobnie śpiewanie kolęd. Może uda się jej przygotować trochę lepszą kolację niż zwykle, chociaż ta wystawność będzie miała się nijak do codziennych posiłków, jakie jedli w Candlewood.

- Prawda, święta - zauważył niewesołym tonem. - Prosiłem, byś mi nie dziękowała za tę niewielką pomoc.

- Niewielką pomoc? - W jej głosie zabrzmiało rozbawienie i pewna bezradność wobec skromności Frosta. - Dla ciebie to może drobnostka, ale jestem przekonana, że zawdzięczam ci życie. Gdybym tylko mogła... W jakikolwiek sposób...

Unióś dłoń, prosząc, by zamilkła.

- Uznasz mnie za bardzo interesownego, gdy powiem, że jest sposób odpłacenia za tę drobną przysługę, jaką wyświadczyłem? Chociaż nie, nie powinienem się narzucać.

Tak jak ona narzucała się przez ostatnie dni?

- Proszę, powiedz o co chodzi! - wykrzyknęła.

- Wystarczy jedno słowo, a spełnię każdą twoją prośbę.

W jego oczach zabłyśły iskierki rozbawienia.

- Widzę, że jesteś tak samo impulsywna jak dawniej. Bądź ostrożna w składaniu obietnic, gdy nie wiesz, jak może brzmieć propozycja.

- Nie jestem tak impulsywna jak dawniej, po prostu ufam, że nie będziesz prosił o rzecz niemożliwą do spełnienia.

Ledwie wypowiedziała te słowa, już ich pożałowała. Kiedyś Jonathan Frost poprosił ją wszak o coś, czego nie mogła mu ofiarować, i zerwała zaręczyny. Nic dziwnego, że teraz się zawahał, po chwili jednak wrócił do tematu:

- Pomyślałem, czy nie moglibyście zostać w Candlewood na czas świąt?

Zamierzała odmówić. Nie trzeba było szczególnej przenikliwości, by dojrzeć w tym zaproszeniu kolejny akt miłosierdzia wobec biednej wdowy z dzieckiem.

Jednak Frost mówił dalej, nie dając jej czasu na odpowiedź.

- Chciałbym, żeby ciotka Fanny miała prawdziwe rodzinne święta, a my jesteśmy sami i smutno będzie zasiadać do wigilijnej kolacji tylko we dwoje. W towarzystwie zawsze raźniej, jak to mówią. Zostań, proszę, i spraw, by te święta były radosne.

Było wiele powodów, by przyjąć zaproszenie, choćby ten, że Frost rzeczywiście potrzebował pomocy. Święta spędzone tylko we dwójkę, ze

starszką ciotką żyjącą w wymyślnym świecie, nie przedstawiały się zbyt zachęcająco. A i Colly miałyby wreszcie święta, jakich nigdy jeszcze nie przeżyły.

Był tylko jeden szkopuł: im dłużej pozostaną w Candlewood, tym trudniej będzie później opuścić rezydencję Jonathana Frosta.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czekał na odpowiedź, pytając sam siebie, czy nie popełnia poważnej pomyłki. Drugiej poważnej pomyłki w swoim życiu. Cóż, kiedy oświadczył się przed sześciu laty, był niedoświadczonym młokosem i w głowie mu wówczas nie powstało, że Christabel może go odrzucić. Teraz jednak obawiał się bolesnej odmowy.

Dlaczego zaprasza ją na święta? Co go podkusiło? Kiedy zdecydował się złożyć jej wizytę, zrobił to przez wzgląd na grzeczność. Pomyślał, że zamieni kilka uprzejmych słów i wycofa się. Gdy jednak okazało się, że jest chora, nie mógł zostawić jej samej. Przywiózł do Candlewood, postanawiając, że będzie trzymał się od niej najdalej, jak to możliwe, ale nie potrafił do trzymać słowa. Co będzie, jeśli Christabel zostanie do Trzech Króli?

Nie tchórz, człowieku. Stan ciotki Fanny ciągle się pogarszała i kto wie, czy nie było to ostatnie Boże Narodzenie, które zdoła zachować w pamięci. A Wiltonowie? Jakie czekały ich święta w bied-

nej chacie? On w końcu jest dojrzałym, odpowiedzialnym człowiekiem, stać go na podejmowanie decyzji.

Christabel odetchnęła głęboko, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobrze, sir. Przyjmuję twoje zaproszenie przez wzgląd na lady Havergill i Colly'ego. Uczy nią wszystko, co w mojej mocy, by te święta były dla nich radosne.

Frost nie miał złudzeń, by jego osoba miała tu jakiegokolwiek znaczenie. Christabel zgodziła się zostać w poczuciu, że winna mu jest wdzięczność. Tak jak kiedyś przyjęła jego oświadczyzny w poczuciu, że winna jest posłuszeństwo ojcu. Zrobiło mu się przykro, ale nie dał niczego po sobie poznać. Christabel nie musi się obawiać, nie będzie się jej więcej narzucał.

- Ciotka i twój syn prosili, bym im urządził dzisiaj sannę. Pojedziesz z nami, czy wolisz zostać w domu ?

- Pojadę, jeśli znajdzie się dla mnie miejsce - odpowiedziała zbyt skwapliwie, aby Frost mógł wziąć jej chęć udziału w sannie za szczerą. - Po tygodniu spędzonym w łóżku dobrze mi zrobi łyk świeżego powietrza.

- Też tak uważam. - Skłonił głowę. - A teraz wybaczone, sprawdzę, czy twój syn i ciotka są już gotowi i za kilka minut możemy ruszać.

Po kwadransie Frost podjechał sańmi pod wejście do domu. Colly czekał ubrany w za dużą dłoń

kapotę jednego ze służących, Christabel owinęła się kilkoma szalami, nie miała nawet pożyczonej kapoty. Kiedy cała czwórka usadowiła się w sianach, ciotka szepnęła coś Frostowi do ucha.

- Bardzo dobry pomysł - pochwalił z uśmiechem - ale niech to będzie niespodzianka. Święta są wszak czasem niespodzianek.

Ciotka zachichotała na te słowa. Frost wiedział, że jeśli droga Fanny zaraz nie zdradzi się ze swoją niespodzianką, po chwili nie będzie już o niej pamiętała i zdumieje się tak samo jak Wiltonowie, gdy przyjdzie co do czego.

Opatulił całą trójkę pledami, kazał stajennemu przynieść gorące cegły pod stopy i chwycił za cugle.

- Dzisiaj przejażdżka będzie krótka - oznajmił, cmokając na konie. - Jeśli śnieg się utrzyma, jutro urządzimy sobie dłuższą - pocieszył Colly'ego, widząc jego smutną minę.

Christabel nie pamiętała, kiedy ostatnio zażywała sanny, zapomniała już, co to za wrażenie i że jazda powozem to przy czym nic. Nawet szybki, zgrabny faeton mógł się schować przy saniach mknących po śniegu.

Colly i panna Fanny zanosili się śmiechem i pieszczeli z uciechy. Ich radość była tak zaraźliwa, że udzieliła się Christabel. Po tyłu dniach leżenia w łóżku rześkie, mroźne powietrze do dawało wigoru, każdy oddech napełniał płuca życiem. Dzwoneczki przy uprzęży dzwoniły we-

soło, a śnieg trzeszczał miękko pod końskimi kopytami. Jak dawno nie śmiała się w głos! Prawda, że nie miała wielu powodów do śmiechu przez te półtora roku, jakie minęło od bitwy pod Waterloo... Wcześniej też nie. Ale czy dzisiaj je miała?- A jednak wtórowała beztrzesko pannie Fanny i Colly'emu.

Może mimo wszystko powinna nauczyć się dostrzegać drobne przyjemności i cieszyć nimi, a jej położenie przestanie wtedy być takie smutne... Przez wzgląd na Colly'ego. Niewiele mogła mu dać poza małymi radościami. Zasługiwał na szczęście liwe dzieciństwo. Boże Narodzenie w Candlewood będzie doskonałą okazją, by przypomnieć sobie, że kiedyś była przecież osobą pogodną, optymistycznie nastawioną do życia.

Frost obejrzał się na rozweselonych pasażerów.

- Nie boicie się? Może mam zwolnić?

- Nie! - zawołali chórem. - Chcemy szybciej!

- Na pewno? - Pociągnął za lejce i kiedy sanie zatoczyły szeroki łuk, konie ruszyły galopem w drogę powrotną do domu, a całe towarzystwo na nowo zaniosło się śmiechem.

Christabel, wysiadając na dziedzińcu Candlewood, nie mogła jeszcze złapać tchu, wszystko ją bolało od śmiechu.

- Cudowna przejażdżka - zachwyciła się panna Fanny. - Obiecuj, że jutro też nas zabierzesz.

Frost zdjął ją z sań, okręcił w powietrzu i postawił ostrożnie na ziemi.

- Jeśli ładnie zjesz kolację i będziesz słuchała

Penny, to może pojedziemy jutro. - Mówiąc to, mrugnął do Christabel.

Colly sam wyskoczył z sań, nie czekając na pomoc.

- Dziękuję, sir. Panna Fanny ma rację, taka sanna to prawdziwa uciecha, jeszcze większa niż jazda na moim koniku.

- Nie mogłem usłyszeć większej pochwały - zaśmiał się Frost z niezwykłą czułością i spojrzał na Christabel. - A ty co powiesz, madame? Też ci się podobała sanna?

- Bardzo. - Frost wysadził ją z sań, a jej zrobiło się trochę smutno, że nie okręcił nią jak panną Fanny. - Cudowna jazda, wspaniałe powietrze. Nabrałam ochoty na podwieczorek.

- Bardzo się cieszę. - Wnosząc z tonu, jakim to powiedział, rzeczywiście się cieszył. Czy trzymał ją w ramionach ułamek sekundy dłużej niż należało, czy to ona raczej Ignęła do niego, szukając ciepła i bliskości? - Tak jak się cieszę, że mogłem słyszeć twój śmiech. - Spojrzał na nią tak, że Christabel zakręciło się w głowie.

- Dzięki tobie przypomniałam sobie, co to śmiech. - Zdrowy śmiech idący z głębi serca. - A już zaczynałam zapominać.

- Nie możemy do tego dopuścić.

Drzwi frontowe otworzyły się i w progu stanęła opiekunka panny Fanny.

- Proszę nie stać na mrozie, podwieczorek już czeka.

Frost uśmiechnął się.

- Coś czuję, że kucharka przygotowała pyszności, będziesz więc mogła zaspokoić apetyt.

- A juści, proszę pana - przytaknęła opiekunka. - Są tartinki, ciasteczka i do tego grzany cydr, w sam raz po sennie.

Chwila bliskości minęła i Christabel nie wie działa, czuć ulgę czy rozczarowanie. Silniejszy powiew wiatru sprawił, że zadrzała. Szybko weszła do domu.

- Pachnie świętami - powiedziała panna Fanny, wchodząc za nią.

- Bo to już prawie święta - dodał Colly.

- Naprawdę? - Panna Fanny posłała pytające spojrzenie „papie”.

Frost skinął głową.

- Naprawdę. Co lepsze, Wiltonowie zgodzili się spędzić je z nami w Candlewood.

- Kto taki? - zdziwiła się panna Fanny.

Frost wskazał swoich gości.

- Christabel i Colly. Czy to nie wspaniałe?

- Oczywiście, Wiltonowie! - rozpromieniła się. - Jak mogłam zapomnieć. Cudownie.

Cała czwórka przeszła do salonu.

- Pani Wilton przyrzekła obmyślić różne rozrywki, prawda?

Panna Fanny aż podskoczyła na tę wieść.

- Jakie, jakie rozrywki?

- Jeszcze nie wiem - powiedziała Christabel, siadając przy stoliku zastawionym do podwieczorku. - A jak ty chciałabyś bawić się w święta?

Fanny sięgnęła po muffinkę.

- Ja... - zrobiła skupioną minę - ...ja lubię smaczne jedzenie. Gęś pieczoną, pudding świąteczny. No i lubię dostawać prezenty.

Colly zapalczywie przytakiwał pannie Fanny.

Frost rozlał grzany cydr do szklaneczek, panna Fanny upiła łyk i zawołała:

- I jeszcze lubię stroić pokoje na Wigilię... grać w różne gry... i piec orzeszki na ogniu... i śpiewać kolędy, i przygrywać na klawesynie...

- Wielkie nieba! - Frost uniósł ręce w udawanym przerażeniu. - Toż z tym wszystkim będzie my świętować bodaj do środy popielcowej. - Taką perspektywę jakoś go nie przerażała.

Christabel też nie. Zbyt długo żyła w świecie Popielca, czas wreszcie zapalić świecę, ustroić dom i cieszyć się darami, jakie niesie życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- A to co takiego? - zdziwiła się Christabel na widok paczki, którą postawił przed nią Frost.
- Przecież to jeszcze nie święta.

- To pomysł panny Fanny. Podpowiedziała mi zakup kilka dni temu, w czasie naszej pierwszej sanny. - Frost spojrział na ciotkę, która w napięciu wyczekiwała reakcji Wiltonów.

Frost też czekał. Miał nadzieję, że prezent spodoba się Christabel, ale na jej twarzy nie dostrzegł radości.

- Mamo, zobacz, co to.

Rozwiązała sznurek i zaczęła odwijać papier.

- Och! - zawołała, teraz już wyraźnie uszczęśliwiona.

- To dla mnie - Colly wyjął z paczki granatowy płaszczyk z mosiężnymi guzikami.

- Na pewno dla ciebie - przytaknął Frost i założył chłopcu na głowę czapkę z tego samego materiału.

- Przymierz! - zawołała panna Fanny. - Zobaczmy, czy pasuje.

- Mogę, mamusiu?

Zawahała się, ale zaraz kiwnęła głową. Colly wdział płaszczyk, a ona spojrzała na pozostałe rzeczy znajdujące się w paczce.

- Jak to możliwe, żeby ktoś uszył to wszystko tak szybko? - zapytała, dotykając sukni z miękkiej wełny.

Wszystko jest możliwe, kiedy zapłaci się więcej, niż należy, ale tego Frost oczywiście nie zamierzał zdradzać.

- Powiedzmy, że magia świąt zadziałała.

Christabel pokręciła głową.

- Nie mogę tego przyjąć, to zbyt wiele. Tyle już dla nas zrobiłeś.

Frost przyklęknął na jedno kolano i powiedział cicho:

- Zamówiłem i zapłaciłem. Mam teraz oddać te ubrania komuś innemu, kto mniej ich potrzebuje? Wiem, mówi się, że łatwiej dawać, niż przyjmować, ale czasami dobrze jest coś przyjąć, nauczyć się przyjmować z wdzięcznością rzeczy ofiarowane z serca.

- I zapomnieć o dumie? - Uśmiechnęła się.
- Cóż, posłucham cię, sir, i przyjmę prezenty.

- Możemy urządzić teraz sannę? - przekrzykiwali się Colly i panna Fanny.

- Świetna myśl. - Frost podniósł się. - Pojedyziemy do lasu po świerk do przyozdobienia domu.

Wrócili po kilku godzinach zmarznięcia, roze-

śmiani, z policzkami czerwonymi od mrozu i na rękach świerkowych gałęzi.

- Przywieźliśmy tyle świerku, że można by nim ustroić wszystkie domy w Derbyshire - stwierdziła Christabel, zdejmując kapelusz budkę.

Nie pamiętała podobnego uczucia radosnego oczekiwania. Zbyt długo żyła w lęku, co przynieść następnego dzień: wieści z pola bitwy, wizytę kolejnego wierzyciela, dręczące poczucie klęski...

Wróci do swoich trosk, kiedy te cudowne święta się skończą. Dzisiaj nie chciała myśleć o kłopotach. Powinna wykorzystać ten czas, by nabrać sił i po Nowym Roku móc stawić czoło szarej codzienności.

- Zagrajmy w jakąś grę - zaproponowała panna Fanny podczas podwieczorku, zwracając się do Colly'ego. - Może w ciuciubabkę? Znasz ciuciubabkę?

Colly pokręcił głową.

- To świetna zabawa - zapewniła Fanny i chwyciła Frosta za rękę. - Pokażemy mu, jak się gra. Ty pierwszy, papo.

Frost uniósł brew, spojrzał na Christabel.

- Co myślisz, madame? Nie jesteśmy zbyt dorośli na takie zabawy?

O co pytał? Miał na myśli coś więcej niż ciuciubabkę?

- Trochę zabawy od czasu do czasu nikomu nie zaszkodzi - odpowiedziała niby ostrożnie, ale zaskoczyła ją zalotna nuta, którą usłyszała w swoim głosie. Dlaczego miałyby flirtować

z panem Jonathanem Frostem, nawet gdyby chciała? A chciała? Chyba chciała, jeśli miała być wobec siebie szczerą.

- Ano nie zaszkodzi - przytaknął Frost.
- Szczególnie w świąteczny czas.

Pokojówka przyniosła czarną chustę, którą zawiązał sobie na głowie, zasłaniając oczy, i zaczęła się gonić. Ofiarą Frosta padła rozchichotana ciotka. Nietrudno było ją schwytać, nietrudno też rozpoznać.

Teraz ona musiała kogoś schwytać. Christabel, wyczuwszy jej zdenerwowanie, pozwoliła się złapać, podpowiedziała nawet pannie Fanny, że ona to ona.

Znowu zaczęła się gonić za umykającymi. W końcu Christabel poczuła pod palcami materiały. W pierwszej chwili pomyślała, że to Col-y, ale nie, musiał to być Frost, przekonała się szybko.

- To ty, synku? - zapytała, udając, że nie poznaje ofiary.

- Nie - odparł Frost, tłumiąc śmiech.

- Panna Fanny? - kontynuowała zabawę.

- Nie, nie! - zawołali ze śmiechem oboje nieschwytni.

Frost objął ją w pól i zdjął przepaskę z oczu, a ona pomyślała, że nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze jak w tej chwili.

Czyżby jej serce zagrało w ciuciubabkę? Czyżby wystarczyło jedno dotknięcie, by zrozumiała, czym jest miłość?

- Teraz ja chcę was gonić - odezwał się Colly.
- Ty już byłeś ciuciubabką, sir.
- Oczywiście, teraz ty. - Przyklęknął i zawiązał chłopcu oczy.

Christabel była niemal pewna, że Frost będzie następny. Czy ma się dać mu złapać? Poczucie znowu jego dotknięcie? Pomyliła się w swoich przypuszczeniach, bo oto Colly schwytał pannę Fanny, a ta oznajmiła, że dość ma ciuciu babki.

- Nogi mnie bołą - powiedziała - i tchu złapać nie mogę. Zabawmy się w coś innego. Na przykład w „dwanaście dni świątecznych.”.

Christabel i Frost wymienili spojrzenia.

- Dobrze - zgodziła się Christabel. - Grajmy w drużynach. Panie przeciwko panom.

- A jak się w to gra? - dopytywał się Colly.

- Nic trudnego - uspokoił go Frost. - Zaraz zobaczysz.

- W pierwszy dzień mój najukochańszy dał mi konika białego w złotej uprzęży.

- Bogatego masz ukochanego - zaśmiał się pan Frost. - W drugi dzień świąteczny moja najukochańsza dała mi sforę psów, a do tego konika białego w złotej uprzęży.

Panna Fanny dodała trzy suknie aksamitne na trzeci dzień świąteczny.

- Już wiem - ucieszył się Colly. - Mogę teraz? Frost kiwnął głową.

- Mówiłem ci, że to łatwe.

- Poczekaj, co będzie w jedenastym i dwunas-

tym dniu - ostrzegąca syna Christabel. - Rzecz może okazać się trudniejsza.

- W czwarty dzień świąteczny moja najuko chańsza dała mi cztery ołowiane żołnierzyki - włączył się Colly.

Christabel mogła być dumna z syna.

Panna Fanny pomyliła się przy kolejnym dniu świątecznym, ale Christabel pomogła jej wybrnąć z kłopotu. Potem przyszła kolej na nią.

- W siódmym dniu świątecznym... - Spojrzała na Frosta. Chciała powiedzieć „mój najuko chańszy dał mi konika ze złotą uprzężą... siedem pięknych sukien”, ale utknęła, i tym razem to panna Fanny jej pomogła wybrnąć z kłopotu, podszeptując podpowiedź do ucha. - Siedem wachlarzy z kości słoniowej - powtórzyła Christabel.

Przy dniu dwunastym niestety panna Fanny się pomyliła.

- Wygraliśmy! - ucieszył się Colly.

- Trudno zapamiętać taką długą listę - powiedziała markotnie panna Fanny.

Christabel ją uścisnęła i pocieszyła:

- Nie przejmuj się. Następnym razem będzie lepiej.

- Skoro wygraliśmy, należy się nam zapłata - powiedział Frost.

- A jakaż to? - zapytała Christabel.

- A choćby taka jak muzyka, wszak grasz, madame, o ile dobrze pamiętam. Chętnie po słuchamy.

Wieczorem, kiedy kładła się do łóżka, Christabel nuciła:

- Nikim dla niej jestem, nigdy na mnie nie spojrzy, a kocham ją całym sercem.

Zgasiła świecę. W głowie powstawały dziwne myśli.

- Niemądra - zbeształa samą siebie. - Teraz za kochałaś się w Jonathanie? Sześć lat za późno?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

W Wigilię Frost zerwał się z łóżka radosny jak nigdy. Słyszał jeszcze kolędę, którą minionego wieczoru grała Christabel. Jaka szkoda, że nie chciała jej zaśpiewać. Mimo to nie pamiętał, kiedy czuł się lepiej. Tak właśnie wyobrażał sobie święta, radosne i szczęśliwe...

Czy mógł mieć nadzieję?- Chyba nie. Christabel nie dbała o niego kiedyś, mówił sobie, nie dba i teraz. Poza wszystkim straciła męża raptem przed półtora rokiem, jeszcze nie wyszła z żałoby. Pocałowała go, jakby całowała Wiltona. A jednak nie tracił nadziei. Może? Może? Tliła się w jego sercu iskierka niby bożonarodzeniowa świeczka.

Christabel i jej synek już usiedli przy stole.

Frost ucałował jej dłoń.

- Musiałeś mieć słodkie sny, sir, bom jeszcze pana nie widziała w takim nastroju.

Na stole pojawiła się jajecznica i Frost nałożył sobie solidną porcję.

- Ja się wreszcie roześmiałam, jakieś zauważył, ale że ty się zaśmiałeś, to dla mnie nowina.

Christabel nie pamiętała radośniejszych świąt nawet za swoich dziewczęcych czasów w domu, w Somerset. Przyglądała się rozradowanemu synkowi i cieszyła każdą chwilą. Wieczorem, po wczesnej kolacji, zasiedli wszyscy przy kominku w salonie. Frost piekł orzeszki, a Christabel czytała na głos wiersze. Właśnie skończyła fragment „Faerie Queene” Edmunda Spensera, kiedy Frost rzekł niby to surowo:

- Ktoś powinien chyba iść spać, żeby dalej świętować jutro.

- Och nie, papciu! - Panna Fanny chwyciła go za rękę. - Posiedźmy jeszcze kwadransik, to przecież Wigilia.

- Dobrze. - Wyjął zegarek z kieszonki. - Jeśli wytrzymacie oboje bez ziewania przez następne dwie minuty, to siedźcie.

Niestety ani Fanny, ani Colly nie zdzierżyli, bo byli bardzo śpiący i oczy same im się zamykały, chociaż bardzo chcieli jeszcze posiedzieć. Frost musiał poprosić Penny i Jane, by położyły ich spać.

Kiedy już poszli, Christabel zamknęła książkę i położyła ją na stoliku.

- To był bardzo miły dzień. Dziękuję. - Wstała, też zamierzając udać się na spoczynek.

- Czemu odchodzisz? - zaprotestował. - Nie widziałem, byś i ty ziewała.

Stanął naprzeciw niego.

- To dobry sposób na odsyłanie dzieci spać. Muszę go sobie zapamiętać, na pewno przyda mi się z Collym.

Frost zamknął swój zegarek.

- Niezawodny. Powiedz komuś, by nie ziewał, a zaraz zacznie mu się buzia sama rozdziawiać.

- To chyba reguła. Powiedz komuś, by czegoś nie robił, a nie potrafi się powstrzymać.

Tak jak ona nie potrafiła się powstrzymać, by nie pragnąć Frosta, nie podziwiać go, nie znajdować w nim ciągle nowych zalet. I nie za stanawiać się, jak też wyglądałoby jej życie, gdyby kiedyś miała dość rozumu, by wyjść za niego. A teraz nie powinna się już ociągać, zadawać sobie bezsensownych pytań, tylko iść spać w ślad za panną Fanny i synkiem.

A jednak była coś winna Frostowi. Skoro mogła mu ofiarować godzinkę lub dwie, gdy o to prosił, nie wolno było odmawiać, okazywać się niewdzięcznicą.

- Chcesz, bym została?

- Ależ tak, chyba że czujesz się bardzo zmęczona, wtedy nie będę nalegał.

- Aż tak słaba to nie jestem. - Usiadła na powrót w fotelu. - Wróciłam już do sił, bądź pewien. Mam jeszcze poczytać?

- Obyś tylko nie nadwerężyła wzroku, bo tego bym nie chciał. - Też wrócił na swoje miejsce koło kominka.

Zdjął był wcześniej surdut i został w koszuli i pięknej, barwnej kamizelce. Christabel świerzbiły palce, by zdjąć mu halsztuk, by dotknąć jego bokobrodów.

- Proszę, proszę, oto cały ty, mój panie - za-

śmiała się nerwowo. - Zaręczam, że jeszcze chwilę pożyję i wysiłek mnie nie zabije.

- Może po prostu porozmawiamy, jeśli cię to nie męczy? - Biedny Frost wzruszył bezradnie ramionami. - Od twojego przyjazdu do Candlewood nie mieliśmy zbyt wielu ku temu okazji.

- Prawda. Jakżeby miała mnie męczyć rozmowa z tobą? - Tyle chciała się o nim dowiedzieć... - Powiedz, proszę, twoja ciotka od dawna jest w takim stanie?

- Od kiedy sprowadziłem ją do Derbyshire, nieco jej się polepszyło, w każdym razie uspokoiła się, ale wcześniej nie wiedziałem, czy sam nie odchodzę od zmysłów.

Nie miał wówczas z kim podzielić się kłopotami, opowiedzieć o swoich problemach, usłyszeć pociechę, zapewnienie, że dobrze sobie radzi, że postępuje słusznie w trudnej sytuacji. Teraz Christabel prosiła, by opowiadał o sobie, choć wiedziała, że to zbyt późno, że niewiele da...

- Obydwoje wiele przeszliśmy, czyż nie tak? - odezwał się Frost w końcu. - Dzielnie się pokazywałaś przed swoim synkiem w ostatnich dniach, ale rozumiem, że czas świąteczny musi być dla ciebie szczególnie trudny, bo tym więcej wtedy myślisz o swoim wdowieństwie.

Już miała odpowiedzieć jakimś banałem przy stającym do zbolałej wdowy, ale coś ją powstrzymało.

- Muszę rzec, że mój synek to jedyna radość, jaką dało mi małżeństwo.

A to Frosta mocno zaskoczyło.

- Wybacz... Nie myślałem... Ja nie chciałem...

- Bez zbytniego współczucia, mój panie.

- Opuściła wzrok. - Sama sobie jestem winna. Nie znałam dobrze Monty'ego, nie wiedziałam, jaki ma charakter, ale z nim uciekłam, bez rozumu, bez pomysłu.

- Bardzo się na nim zawiodłaś? - zapytał ostro, wstając z fotela.

- Tego nigdy nie powiem. Nie był złym człowiekiem, aleśmy się nie dobrali, do tego żyliśmy bardzo skromnie, co też pomaga w szczęściu. Dlatego się hazardował, wierzył, że zdobędzie pieniądze, tymczasem popadał w długi, które dotąd spłacam.

- Żyjąc o głodzie i chłodzie, tak? Ale godnie? Nie, moja pani, tak być nie może. Muszę ci pomóc.

On chce jej pomóc? Dość już od niego wzięła. Zaciągnęła dług wdzięczności znacznie większy niż długi zaciągnięte przez jej męża przy karciowym stoliku.

- Monty chyba nie wierzył, że ojciec mnie wydziedziczy, kiedy wyjdę za mąż wbrew jego woli, do końca myślał, że będziemy mieli wsparcie.

- Może tak by było, gdyby nie jego niespodziana śmierć. - Przyklęknął koło fotela Christabel.

- Z pewnością troskałby się teraz jak ja, wiedząc, w jakim położeniu się znalazłaś. I jak ja życzyłby ci szczęścia.

- Jesteś dobrym człowiekiem. - Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. - A ja cię wystawiłam na

wstyd, uciekłam z Montym, nie mając posagu, narażając się na ojcowski gniew. Dużo przewin dźwigam na barkach, musisz przyznać.

Cóż, może to i prawda, pomyślał, ale teraz cierpiała bardzo za swoje nierozumne wybory. Dotknął jej policzka.

- Nie oskarżaj się aż tak bardzo, wybacz tamtej dziewczynie, nie karz jej więcej.

Słuszne słowa, ale trudne do przyjęcia. Wy rzuty pozostawały. Uciekła wszak z Wiltonem i aż dotąd karała się za to.

Jedyna pociecha, że Jonathan Frost jej nie kochał, tak jak ona nie kochała jego, wtedy, przed laty. Inaczej myśl o tym, że go zraniła, byłaby nie do zniesienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedyś, kiedyś Frost ukląkł przed Christabel, ujął jej dłoń i wymamrotał coś. Były to zapewne najmniej romantyczne oświadczenia, jakie znał świat. Nie dziwota, że uciekła z innym, dziwota raczej, że tak długo godziła się być narzeczoną niedorajdy.

Kochała Wiltona? Dlatego z nim uciekła? Czy może uciekała przed narzeczonym niezgułą? Jeśli tak, to on powinien czuć się winny, że stało się, jak się stało.

Nie czas i nie pora się oskarżać, męczyć wyrzutami, myślał. W końcu nigdy nie chciał jej skrzywdzić, w każdym razie nie z rozmysłem. Gdyby coś wówczas rzekła, zwolniłby ją z danego słowa. Pewnie byłoby mu przykro, pewnie boleś nie, ale zrobiłby to, nie czyniąc jej wyrzutów.

A teraz znaleźli się sam na sam, on w przykłęku przed nią... Może znowu się oświadczyć? Nie, magia świąt Bożego Narodzenia, acz przemożna, aż tak mu nie zaburzyła rozumu. Przecież jest człowiekiem rozumnym.

Raptem od kilku dni zaledwie, po tylu latach, widzi ją znowu. To nie dość, by zobaczyła, jak bardzo się zmienił i miała możliwość te zmiany ocenić. Jedno niezbyt szczęśliwe małżeństwo to dość, to przestroga, by nie wchodzić w następne. A jeszcze do tego ciotka... Kto chciałby mieszkać z pomyloną panną Fanny, która z każdym dniem coraz bardziej traciła kontakt ze światem? Czy świadomość bezpieczeństwa finansowego mogłaby to zrekompensować ?

Gdyby teraz ją poprosił, a ona odmówiła, trudno byłoby o trzecią szczęśliwą okoliczność. Powinien zatem postępować rozważnie i miarkować kroki.

Podniósł się z kolan, zanim stracił głowę. Opamiętał się.

- Wybacz, nie będę już cię zatrzymywał.

Christabel podniosła się z fotela.

- A ja nie powinnam opowiadać o moich utrapieniach. Wybacz.

Chciał powiedzieć, że żadne jej utrapienie nie jest dla niego obciążeniem, ale bał się, że może nie być gotowa na przyjęcie takiej deklaracji.

Tymczasem to ona pochwyciła jego dłoń, ucałowała, szepnęła:

- Zwierzenia, zwierzenia... - i uciekła.

Stał przez chwilę w oniemieniu, nie zdążywszy wydobyć z siebie sensownej odpowiedzi, po czym przyłożył dłoń do policzka, jakby chciał przenieść, zachować pocałunek Christabel, najpiękniejszy prezent świąteczny, jaki kiedykolwiek otrzymał.

Ani upływ czasu, ani przypadłości losu nie zmieniły radosnego usposobienia Christabel. Była zawsze popędliwa, spontaniczna i teraz z niej kim zaambarasowaniem wspominała pocałunek wyciśnięty na dłoni Frosta i jego zdumienie. Tyle miała przynajmniej rozumu, tłumaczyła sobie, że ucałowała jego dłoń zamiast ust, na co miała ogromną ochotę.

Gdy uklęknął przy niej i mówił, by sobie wybaczyła, chciała rzucić mu się na szyję.

Następnego ranka przy śniadaniu tak była skonfundowana własną impulsywnością, że w oczy nie potrafiła mu spojrzeć, a gdzieżby już rozmawiać. Szczęśliwie Colly był gadatliwy za dwoje, a Frost, przy swej wielkiej ogładzie, nie dał jej odczuć, że coś jest nie tak.

Pan na włościach, majątny, z pieniędzmi... gdzie jej do niego. Powściągliwy przy tym. Nie bądź głupia, nie bierz dobroci za coś innego, nie przywiązuj się, bo cóż ty masz do dania?

Po śniadaniu pojechali do kościoła na świąteczne nabożeństwo. Christabel cały czas słyszała słowa Frosta: „Nie oskarżaj się aż tak bardzo, wybaczonej dziewczynie, nie karz jej więcej”. Brzmiało to prawie jak słowa boże i boskie odkupienie. Może ostatnie lata nie były zatem karać- Może bardziej nauką, lekcją, ćwiczeniem się w cnotach? W rozu mieniu życia, jego mądrej prostoty?

Po nabożeństwie przed kościołem ludzie ciekawie spoglądali na Christabel. Kiedy znajomy

pułkownik zagadnął Frosta, cała w uśmiechach podeszła do niej siostra wikarego.

- Pani Wilton, jak miło widzieć tu panią i Nicholasa. Przywiózł was Frost z Bishopscote?

- Wesołych świąt, panno Jessup. Tak wyszło, moja droga, że spędzamy święta w Candlewood.

- A to cudnie! Pomyśleć, że to przez mnie usłyszał był o pani. Niech to. Chyba niosę lu dziom szczęście.

- Zapewne tak. - Christabel nie widziała powodów, dla których miałyby pozbawić damę drobnej satysfakcji. - Z całego serca pani dziękuję. Chyba nie zasługuję aż na tyle łaski, ale tak czy inaczej moja wdzięczność jest nieskończona.

Zbyt długo odrzucała w swej dumie ludzką pomoc, która jednak należy się każdemu człowiekowi. Widząc, jak rada jest panna Jessup, Christabel powiedziała sobie: „Przyjmij pomoc, nie bój się i nie wstydz tego, skoro innym daje radość czy satysfakcję”.

Gdy wracali do Candlewood, Frost oznajmił:

- Mówił mi pułkownik MacLean, że chciałby urządzić bal sylwestrowy w naszej resursie. Że niby u nich, w Szkocji, tego dnia tańczy się do upadłego, a ja nigdy nie byłem wielkim tan cerzem... I sam nie wiem... Czy pozwolisz... Wyświadczysz mi zaszczyt... ?

Christabel zrobiło się szalenie przykro, że z jej powodu jest taki zakłopotany.

- Ach, sir... Prosisz, bym poszła z tobą na bal pana pułkownika MacLeana?

- Poszłabyś? - powtórzył niepewnie.

- Sir, jesteś aż nazbyt łaskaw, składając za prośenie. Zważ jednak, jak różna nasza pozycja. To ja mogę czuć się zaszczycona i uhonorowana, dając ci towarzystwo.

Ha... Może gdzieś jeszcze w domu rodzinnym znalazłaby się pierwsza suknia balowa, rękawiczki, satynowe pantofelki.

- Wspaniale - powiedział z miną tak poważną, jakby wcale się nie cieszył.

- A panna Fanny i ja też możemy pójść? - wtrącił się Colly.

Frost leciutko się uśmiechnął i pokręcił głową.

- Niestety, wy o tej porze powinniście być już w łóżkach. Bal zaczyna się zbyt późno. Pomyślmy o innym Sylwestrze dla was. Co ty na to?

Colly podskoczył z radości.

Christabel objęła synka.

- Rozpieszczasz go, sir.

- Ten młody człowiek jest zbyt dobrze wychowany, żebym mógł go zepsuć. - Mrugnął do Colly'ego. - A troszkę miłych rzeczy w czas świąt nikomu nie zaszkodzi.

- Będiesz kiedyś wspaniałym ojcem... - Christabel poniewczasie ugryzła się w język, ale na szczęście Frosta ta uwaga raczej rozbawiła, niżby miała urazić.

- Będę zapewne, ostatnio to odkryłem.

I szczęśliwa będzie kobieta, którą obdarzy

potomstwem, pomyślała, ale już nic nie powie
działa.

Czy Christabel Wilton nie wierzy w szczerość
jego uczuci Dlatego nie doczeka się reakcji? Jej
oczy mówiły coś innego. Nie było w nich dezap
robaty, przeciwnie, ciepło i serdeczność.

Ciotka wyczekiwała ich powrotu z kościoła.
Zachwycona przyozdobieniem domu nie pamięta
ła już, że i ona w tym przyozdabianiu miała udział.
Jak dzieciak ucieszyła się z błękitnej papużki
w mosiężnej klatce, a jeszcze bardziej z drewniane
go konika, którego zrobiła dla niej Christabel.

- Kiedy zdążyłaś go sprokurować? - zacieka
wił się Frost, gdy Fanny i Colly pomknęli na
swoich wierzchowcach. - I gdzie znalazłaś, na
Boga, aksamit, z którego zrobiłaś główkę?

- Służba mi pomogła.

Później pojechali do wsi, by rozwieźć dary
święteczne tym, którzy cierpieli biedę: ciepłe
okrycia, jedzenie... Słońce zachodziło. Gdy wracali
do Candlewood, Frost się śmiał, zając węgorka,
Colly nie przestawał pleść, Fanny chichotała...

Gdyby tylko Christabel chciała zamieszkać
w Candlewood, Boże Narodzenie trwałoby tu
przez cały rok.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny tydzień minął nie wiedzieć jak i kiedy, niby szekspirowska zabawa. Każdy dzień przynosił nowe radości i nowe dary. Na świętego Stefana zostali sami, służba miała wolne, a znowu następnego dnia pantomimami bawili ich komicy. Potem Frost znalazł łyżwy dla całej czwórki, gdy stwierdził, że lód na stawie jest wystarczająco mocny, i się ślizgali. Śmiechom nie było końca, a kiedy Frost przytrzymał Christabel, widząc, że traci równowagę, ta spłonila się jak panienka.

W niedzielę poświęconą znowu byli w kościele, śpiewali hymny i Christabel z całego serca dziękowała Bogu za dary, które otrzymała w minionych dniach. W powozie, sama z Frostem, czuła się tak intymnie... Naprawdę musiała bardzo panować nad sobą, by nie rzucić mu się na szyję.

W poniedziałek wiało strasznie, zostali więc w domu, grali w karty z Collym i Fanny. Christabel rozśmieszała ich, rysując karykatury. Frost

spoglądał na nią czule i były to chwile domowe go szczęścia, jakich nigdy nie zaznała w małżeństwie.

W sylwestrowe popołudnie panna Fanny wmaszerowała do salonu z paczką. Za nią szła jej opiekunka z jeszcze większą paczką.

- To ode mnie - oznajmiła Fanny z wesołym błyskiem w oku. - Prezenty świąteczne. - Podała swoją paczkę Colly'emu i kiwnęła na Penny, by ta swoją wręczyła Christabel.

- Znowu prezenty? - Christabel zauważyła, że Frost czai się za drzwiami. - Tyle już dostaliśmy. Naprawdę nie trzeba, Fanny.

- Czyżby? Prezentów, jak wiadomo, nigdy dość. Otwórzcie i zobaczcie, co tam macie.

Colly'ego nie trzeba było zachęcać, bo już rozrywał papier. Spojrzał, co dostał, zatchnął się z przejęcia, a potem wydał radosny okrzyk.

- Mamusiu, żołnierzyki! I jo-jo! I lunetka! Dziękuję, dziękuję, panno Fanny.

Panna Fanny najwyraźniej nie wiedziała, co było w paczce, bo pisnęła ucieszona i usiadła na dywanie obok Colly'ego, by razem z nim podziwiać zabawki.

Christabel ostrożnie otwierała swoją paczkę, pierwiej postawiwszy ją na kanapie. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, gdy wyjęła z bibułek najpiękniejszą, jaka tylko być mogła, suknię balową, w łososiowym kolorze, wykończoną złotem, z niewielkim trenem.

- Ładny kolor i twarzowy - stwierdziła panna Fanny, kierując na Christabel lunetkę. - Dobrze ci w niej będzie.

Dobrze? Christabel miała ochotę śmiać się i płakać równocześnie. Suknia była tak piękna jak dla księżnej pani. Dotknęła gładkiej materii, przytknęła do policzka. Kiedyś nosiła piękne stroje i niewiele o to dbała, ot, chyba że suknia za wysoko miała podszyty stan albo że kolor nie taki, jak by chciała. A dzisiaj dostała najpiękniejszą, a już nie wiedzieć jak piękną przez to, kto ją ofiarował.

Podniosła głowę, gdy Frost wszedł do salonu.

- Nie powinienes...

Położył palec na ustach.

- Ani słowa, nic nie mów. Cóż byłby ze mnie za pajac, który zaprasza damę na bal, a nie zadbał, by miała stosowną suknię. Spójrz jeszcze raz do paczki, a znajdziesz rękawiczki i pantofelki do kompletu.

A jakże, były długie rękawiczki, były atłasowe trzewiczki, była nawet wstążka do ozdobienia włosów, wszystko spasowane doskonale, w jednym kolorze. Były nawet cieniuteńkie, delikatne pończochy, jakich nigdy nie widziała, co dopiero mówić o posiadaniu.

Kiedy włożyła je wieczorem, pomyślała, że chciałyby poczuć na udach, i tak dalej, muśnięcie bokobrodów pana Frosta, i na tę skandaliczną myśl zrobiło się jej gorąco, a jednocześnie słodko.

Monty był dobrym kochankiem, o ile mu się chciało brać do rzeczy, i za tym chyba Christabel najbardziej tęskniła, kiedy myślała o mężu, acz czuła się z takimi myślami kobietą niemal rozwiązań oraz bez serca. Cóż, trudno. Teraz, strojąc się na bal pułkownika MacLeana, zastanawiała się z gruntu nieprzystojnie, jakim też kochankiem mógłby okazać się Frost.

Miał silne, zręczne dłonie, co przemawiało bez wątpienia na jego korzyść. Dowodził co krok, że jest hojny i wielkoduszny, żaden tam sobek, a to znowu zaświadczało, że musiałyby być dobrym kochankiem. Kiedyś go odrzuciła, nie uwierzyła w siłę jego uczuć, dzisiaj zastanawiała się, czy aby na pewno miała wtedy rację, czy dobrze oceniała miarę namiętności.

Skończyła się stroić, spojrzała w lustro i odkryła, że nieprzystojne myśli przydały jej urody niczym najprzedniejszy kosmetyk. Żaden róż nie ubarwiłby tak policzków. Oczy błyszczały, usta rozchylone, gotowe do pocałunków. Ledwie poznawała samą siebie. To nie była już nieszczęsna istota, która pojawiła się kilkanaście dni wcześniej w Candlewood.

Może jednak miała coś do zaoferowania panu Frostowi, coś, co mogłoby przerwać tak jego, jak i jej niewesołą samotność?

Kiedy Frost zobaczył ją, jak schodziła po schodach, zdało mu się, że to nic, tylko najprawdziwszy sen nocy letniej pośród srogiej zimy. Trudno

mu było złapać oddech, kilka razy przełknął z wysiłkiem ślinę, halsztuk jakby zacisnął się na grdyce. Wyjść z domu jak najprędzej, pomyślał, wsiąść do zimnego powozu, a może wtedy poządanie się ostudzi.

Robił wszystko, by ukryć namiętność, z drugiej jednak strony chciał, by piękna dama odgadła, co do niej czuł, o ile w ogóle miała ochotę zagłębiać się w jego uczucia.

- Surowy wzrok widzę - stwierdziła Christabel. - Nie podoba ci się mój strój, sir?

- Aż... Nie, nie... Przeciwnie, bardzo mi się podoba. Wyglądasz... - Rozpaczliwie szukał w głowie odpowiedniego słowa i nie znalazł. - Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się uradowana, jakby bełkot Frosta był najpiękniejszym komplementem, jaki kiedykolwiek zdarzyło się jej usłyszeć. - Dobrze też się czuję, nie pamiętam już, kiedy czułam się tak dobrze. Wspaniale mi zrobiły te święta w Candlewood.

Pojawił się kamerdyner z pelerynami i Prost miał chwilę czasu, by dojsć do siebie, ochłonać.

- Jako gospodarz i twój partner ośmielę się prosić, byś zarezerwowała dla mnie dwa pierwsze tańce, bo kiedy pojawimy się w resursie, czuję, że twój karnecik zapełni się w mgnieniu oka i już nie będę miał szansy zatańczyć z tobą.

Nasunęła kaptur peleryny na głowę.

- Każdy taniec dla ciebie, ile tylko będziesz chciał - powiedziała cicho.

Na te słowa tak gwałtownie zabiło mu serce, że chyba nie mogła tego nie słyszeć. Co jeszcze gotowa byłaby mu przyrzec, gdyby śmiał prosić?

- Nie mogę być takim samolubem, by innych panów pozbawiać przyjemności tańca z tobą, a i tobie odmawiać wyboru. - Kiedyś, prawda, już to uczynił, z krzywdą dla obojga.

Ujęła go pod ramię.

- W takim razie obiecaj mi chociaż, że całkiem mnie nie zostawisz.

Roześmiał się, tak absurdalna była to perspektywa.

- To mogę ci zagwarantować, moja droga.

Panowie musieli szybko dostrzec, że pani Wilton jest mocno zajęta Frostem, bo nie śpieszyli się prosić jej do tańca i zajmować towarzyskim flirtem, jak się Frost obawiał. Korzystał zatem z każdej sposobności i tak pół wieczoru bez mała przetańczyli razem. Tańczyli, rozmawiali, pili doskonały poncz pułkownika...

Frosta wszystko zachwycało: dekoracja sali, muzyka, towarzystwo. Szczególnie towarzystwo. Z każdą godziną bawił się coraz lepiej, czuł się coraz bardziej rozluźniony.

O północy spełniono toasty. Odszedł stary rok, przyszedł nowy, z nim nowe nadzieje i pułkownik MacLean wzniosł kieliszek, dając sygnał wszystkim do składania życzeń.

Frost nie chciał myśleć o minionym, acz teraz widział swoją przeszłość w nieco innym świetle,

nie wydawała się już tak bolesna i gorzka jak jeszcze niedawno. Być może czegoś się nauczył i ta lekcja pozwoli mu bardziej cenić trwającą chwilę oraz ufniej, mądrzej patrzeć w przyszłość.

- Do siego roku. - Stuknął się kieliszkiem z Christabel.

- Wszystkiego najlepszego, niech się szczęści - szepnęła. - Za przyjaźń, która z czasem staje się coraz bardziej cenna.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona.

Wkrótce po północy pożegnali gospodarza balu i wrócili do Candlewood, rozmawiając pogodnie o spędzonym w dobrym towarzystwie i miłej atmosferze wieczorze. Kamerdyner, który czekał w holu, odebrał od nich peleryny.

- Będę panu jeszcze dzisiaj potrzebny? - zapytał na wszelki wypadek.

- Przebóg, nie. Kładź się spać, mój drogi. - Spojrzał na Christabel: - A my ogrzejemy może dłonie przy kominku, zanim udamy się na spoczynek?

- Świetny pomysł - przytaknęła, zdejmując rękawiczki i wchodząc tanecznym krokiem do salonu. - Niech ten magiczny wieczór potrwa jeszcze chwilę. Mam wrażenie, że znalazłam się w bajce.

Stanął przy kominku, zacierając dłonie.

- Północ minęła, ale czar nie prysł i ty ciągle wyglądasz jak najprawdziwsza, w każdym calu królowna.

- Dziękuję.

Spojrzenie, jakie mu posłała, oraz poncz pułkownika MacLeana dały Frostowi odwagę i uczy nił, co uczynił. Ujął dłonie Christabel, uniósł do ust, ucałował, po czym rzekł:

- Muszę rzec, że to nie suknia czyni cię taką piękną.

Rozwarła szeroko oczy, ale nie odsunęła się, nie wrywała dłoni z jego rąk. Dobry znak.

- Więcej od ciebie dostałam niż stroje. Znacznie więcej, chociaż ty gracko udajesz, że prezenty daje mi ciotka. Wiele ci zawdzięczam, nie wiem, jak ci się odpłacę i czy kiedyś się odpłacę, nie mniej...

- Proszę, ani słowa więcej. Nie teraz. - Mocniej ścisnął jej dłonie i przytknął czoło do jej czoła.

Czy ona nie widzi, że razem z Collym daje mu znacznie więcej, niż on jej ofiaruje w niewiele znaczących prezentach?

- Co mam powiedzieć? - szepnęła. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Oto była sposobność. Szansa, którą kiedyś stracił, ale czy dzisiaj jej sprosta?

Wyśmienity poncz pułkownika MacLeana sprawił, że wątpliwości poszły w ką. A może po prostu pożądanie sprawiło, że wreszcie się ośmielił.

Pociągnął delikatnie Christabel ku drzwiom i wskazał na jemiotę, którą ciotka zawiesiła w przejściu tuż przed Wigilią.

- Nic nie jesteś mi winna, nie masz żadnych obligacji wobec mnie, ale... to czas świąteczny.

- Widział w oczach Christabel wyraźne przyzwolenie. - I chcesz, bym cię pocałował.

- Tak... Nikomu bym nie pozwoliła, pod żadną jemiółą, ale ty mnie pocałuj, chcę tego, bardzo, bar...

Więcej mu nie trzeba było przemów. Nachylił usta do jej ust, zanim Christabel zdążyłaby oprzytomnieć i zmienić zdanie. Tak długo czekał na ten słodki moment.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chciała być całowana? Tak?

Omam nie parsknęła śmiechem. Czyżby Jonathan Frost nie widział, że chciała od niego znacznie więcej? I że znacznie więcej mógł jej dać? Skoro namiętność już się ujawniała, jaki sens jej zaprzeczać?

Ujęła jego twarz i całowała. To było zaproszenie, pocałunek stał się śmielszy. Frost otoczył ją ramieniem, a potem, czując, jak do niego przywiera, położył rękę na pupie.

Czas tego pierwszego dnia nowego roku jakby się zatrzymał, a Frost całował szyję Christabel, policzki, czoło... A potem ucho, wygięty kark. Czuł, jak mocno reaguje na te pieszczoty, jak się wygina, traci oddech...

Ale znowu aż tak się nie zatracił w pożądaniu, by zapomnieć o jej samopoczuciu.

- Nie zimno ci? - zapytał, starając się zapamiętać nad sobą. - Nie powinienem...

- Ależ powinieneś.

Po tych słowach poprowadził Christabel przez

tonącą w półmroku galerię do swojej sypialni, wziął ją na ręce i położył na łóżku.

- Ileż razy marzyłem o tej chwili - powie dział zdławionym głosem, pozbywając się surduta oraz butów. - A raczej bałem się o niej marzyć.

- Mój biedny, drogi Frost. - Rozluźniła mu halsztuk, pokrywając jego twarz pocałunkami.

- Jakież musiałeś być samotny.

- Już nie jestem samotny. - Wyjął spinki z jej włosów, które kaskadą spłynęły na ramiona.

- Jeśli to tylko sen, nie budź mnie, proszę.

- Nie obudzę, bądź pewien - szepnęła, przytuliła policzek do jego policzka i zaczęła rozpinać guziki kamizelki. - Pod warunkiem, że i ty nie przerwiesz mi tego snu.

- Możesz na mnie polegać. - Wtulił twarz w jej ramię.

Wiedziała, że może na nim polegać. Kiedy była młoda i głupia, sądziła, że człowiek stateczny, godny zaufania nie może mieć w sobie namiętności. Jakże się myliła.

Frost obudził się nagle, jakby coś się stało. Christabel spała w jego ramionach, pachniała jeszcze miłością. Czuł się zaspokojony, szczęśliwy, z drugiej strony pojawiły się wyrzuty. Czy miał prawo wykorzystać chwilę zapomnienia i brać Christabel do swojej sypialni? Może uległa mu z poczucia wdzięczności, chciała się odpłacić? Jak mógł. Teraz, jako człowiekowi honoru, pozo-

stawało mu tylko jedno wyjście. Tak się szczęśliwie składało, że o niczym innym nie marzył, jak o tym jednym wyjściu, ale nie był pewien, czy Christabel podziela to marzenie.

Co prawda odpowiadała żywo na jego pieszczoty, widział, że sprawia jej rozkosz, i to dawało pewną nadzieję. Szacunek, czułość, pociąg fizyczny, tak, z tego może przecież narodzić się miłość. Dlaczego zatem tak bardzo bał się chwili, kiedy Christabel otworzy oczy i będzie musiał spojrzeć jej w twarz?

Tak go dręczyło sumienie, że kiedy w końcu się obudziła, był bardziej chory z urojenia niż z powodu wypitego poprzedniego dnia ponczu. Za mrugała, otworzyła usta i jęknęła:

- Chryste, co ja najlepszego zrobiłam. - Wyrwała się z ramion Frosta i zakryła kołdrą po samą szyję.

Było jeszcze gorzej, niż przewidywał.

- Pani Wilton, proszę... Christabel... - Jak mógł, tak zasłaniał ewidentne oznaki chuci. - Bardzo mi przykro, bardziej niż możesz się domyślać. Naprawdę nie chciałem narażać twojej cnoty na hańbę i despekt. Ja... Zostań moją żoną, tylko tak mogę zadośćuczynić za swój postęp.

- Twoją żoną? - Położyła dłoń na ustach. - Zapomnij o tym, sir.

Wyślizgnęła się z łóżka i ubrała błyskawicznie, zanim zdążył ją powstrzymać. W samej sukni balowej uciekła z sypialni, całą resztę garderoby

pozostawiając swojemu losowi: cieniutkie pończoszki, satynowe pantofelki i niewymowną bieliznę.

Frost siedział w pościeli, powstrzymując łka nie, ciężar straszny legł mu na sercu. Było mu stokroć gorzej niż wtedy, gdy Christabel przed laty uciekła z Wiltonem.

Dlaczego nie słuchał rozumu i nie trzymał się od niej na bezpieczną odległość? Dlaczego łudził się, że czas zmienił jej wobec niego uczucia? Jego uczucia dla niej nie zmieniły się ani trochę. No nie, zmieniły się, stały się jeszcze silniejsze. Widać odraza Christabel do niego też stała się z latami silniejsza. Miał ochotę schować się pod kołdrą i tak zostać do końca roku, ale zebrawszy całą siłę woli, podniósł się i ubrał.

Nagle nastąpił na jedwabną pończoszkę Christabel. Cała jej garderoba leżała rozrzucona na podłodze, nie mógł tak tego zostawić służbie na pokaz. Zaraz w kuchni zaczęłyby się plotki, rozprawianie o jego skandalicznym zachowaniu. Pewnie zaczną się i bez tak namacalnych dowodów...

Chwycił porozrzucany przyodziewek, wepchnął do szafy, przykładając na moment pończoszkę do nieogolonego policzka, trochę się ogarnął, wykrzyknął:

- Tak nie będzie! - i ruszył stanowczym krokiem do pokoju Christabel.

Na pukanie żadnej odpowiedzi. Nacisnął kławkę. O dziwo otwarte. Wpadł do środka. Obok

łóżka leżała piękna suknia balowa, ale pani zniknęła. Niewiele musiał szukać, oto gotowała synka do drogi, zaraz mieli opuszczać Candlewood.

Kiedy otworzył usta, by zaprotestować, podniosła dłoń.

- Nic proszę nie mówić. Nie przy dziecku.

- Dobrze. - Starał się mówić spokojnie, uśmiechnął się do Colly'ego. - Muszę z tobą wszak porozmawiać, moja pani, gdzie zatem zechcesz mnie wysłuchać?

Nie odpowiedziała od razu, a Frost zauważył, że ma byle jak, w pośpiechu spięte włosy. Chętnie znów powymyślałby spinki, zanurzył palce w splotach... Kiedy mu umknęła pierwszy raz, przed laty, nie do końca chyba wiedział i rozu miał, co traci, teraz jednak czuł doskonale każ dym nerwem oraz całym sercem, co go może ominąć.

Spojrzała mu w oczy, jakoś łagodnie, chyba nawet z żalem.

- Pogoda się poprawiła. Może pójdziemy na spacer. Bardzo krótki spacer - zastrzegła.

- A ja mogę iść też? - zawołał Colly. - I panna Fannyć- Będziemy się rzucać śnieżkami.

- Nie dzisiaj, kochanie. - Przygarnęła synka do siebie. - Ja i pan Frost mamy do pomówienia. A ty pojeżdż chwilę na swoim koniku.

Frost usłyszał smutek w jej głosie. Najwyraźniej musiała myśleć o ostatnich pogodnych dniach, o świętach spędzonych razem. I o jemiele.

Zeszli do sieni, ubrali peleryny w niezręcznej

ciszy, wyszli na zewnątrz. Dzień był szary i smutny, acz w miarę ciepły, i tylko sople nad szymbami zdawały się płakać nad tą biedną parą zagubionych ludzi.

Kiedy już nikt z domowych i stajennych nie mógł ich słyszeć, Frost wybuchnął:

- Nie wyrażę żadnym słowem, jak ogromnie mi przykro za moje zachowanie przeszłej nocy, ale błagam cię, nie rób nic, czego mogłabyś później żałować, nie podejmuj pośpiesznych decyzji. Wyjdź za mnie, a ja zapewnię ci spokój oraz wygodę, dam wszystko, na co mnie stać.

- Miałabym ci uprzykrzyć resztę życia? Z powodu jednego głupiego błędu? Jednego nierozważnego kroku? - Patrzyła przed siebie, nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz. - Mówiłeś, bym nie czyniła sobie wyrzutów za postętki przeszłości, ty też nie powinienes sobie czynić wyrzutów za... wczorajszą pomyłkę.

- Ale mnie dobrze było z wami. Może wam ze mną też?

- To jeszcze nie małżeństwo, sir. Raptem trzy tygodnie spędzone razem. Wiem, o czym mówię. Jedno małżeństwo mam już za sobą, związek wyprany z uczucia, i nie chcę takiego drugiego. Nie chcę wygod i spokoju, jakie możesz mi zapewnić. Nie za cenę tej jednej nocy. To byłaby zbyt wielka kara, zbyt ciężka pokuta. Z całego serca ci dziękuję za twoją wielkoduszność i mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie mogę dłużej

zostać. Proszę tylko, by Samuel odwiózł nas twoim powozem do domu.

Frost kiwnął głową. To, co mówiła Christabel, bolało, ale miało swój sens. Wydawała się tak pewna, że nigdy go nie pokocha. Był głupcem, sądząc, że miłości można się nauczyć, zapracować na nią czy zasłużyć. Zmarnował szansę i nawet ten przelotny moment, ta miniona noc nie stanowiła pociechy... lecz wręcz przeciwnie.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ciekawe, czy Frost czułby się wzburzony, gdyby wiedział, że nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu swego postępuku? Że go uwiodła? Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie, kiedy wracali w milczeniu do domu. Z pewnością jednak nie chciała zmuszać go do małżeństwa, wykorzystywać faktu, że jest samotny.

Coś takiego wyczytała na jego twarzy, kiedy się obudziła, a pierwsze słowa, jakie wypowiedział, tylko to potwierdziły. Niepotrzebnie się martwił. Może życie, mimo wszystko, nie nauczyło jej rozsądku i nie okiełznało impulsywności w sprawach sercowych, ale była na tyle dorosła, by czuć się osobą odpowiedzialną za własne czyny, zdolną i gotową ponosić za nie konsekwencje.

Nie stanie się żoną Jonathana, wiedząc, że do niej nic nie czuje, najwyżej litość i pożądanie. Jest wrażliwy, wielkoduszny, znajdzie kiedyś swoją miłość, ona nie może go wiązać.

A jeśli idzie o nią? Cóż. Pobyt w Candlewood

dał jej odczuć, i to bardzo wyraźnie, że są rzeczy piękne, których nigdy nie doświadczy.

Panna Fanny i Colly szaleli po całym domu na swoich konikach.

- Polujemy! - zawołał Colly. - Jane jest lisicą, a my ją tropimy.

- Dość tych strasznych zabaw, synu. - Christabel skinęła na niego. - Jedziemy.

- Zostańcie - poprosiła panna Fanny. - Tak dobrze się bawimy.

Christabel pokręciła głową. Wbrew własnym pragnieniom musiała zakończyć szczęśliwy świąteczny czas i wyjechać.

- Naprawdę nie możemy. - Uściskała ją serdecznie. - Jutro wrócimy - skłamała. - Obiecuję ci.

Nazajutrz panna Fanny nie będzie nic pamiętać, żadnych umów, obietnic, Christabel wiedziała to doskonale i przez moment nawet pozazdrościła jej niepamięci. Żadnych wspomnień, cierpień, bólu, tak lepiej. A z drugiej strony wspomnienie ostatniej nocy było tak drogie, cenne, ważne... warte każdej ceny.

Ona i Colly wyjeżdżali z Candlewood z cennymi darami. Chłopiec przycisnął nos do szyby powozu i machał na pożegnanie pannie Fanny i panu Frostowi, a potem oparł się wygodnie i powiedział:

- Szkoda wyjeżdżać, takie ładne mieliśmy święta.

Christabel tylko skinęła głową, nie miała siły ni odwagi odezwać się. Podniosła dłoń do czoła i przysłoniła załzawione oczy.

- Mamusiu, znowu jesteś chora! - zaniepokoił się mały. - Może trzeba nam wracać do Candlewood, żeby ci się poprawiło?

Objęła synka. Chciało się jej i śmiać i płakać, że przejawia taką troskę.

- Całkiem dobrze się czuję, maleńki - zapewniła. - Wracamy do domu. Nie wolno już narzucać się panu Frostowi.

Jonathan Frost nie miał najmniejszego powodu cieszyć się, że nastał nowy, tysiąc osiemset siedemnasty rok, ale przez wzgląd na biedną ciotkę uśmiechał się przy stole w sposób mocno wymuszony, po czym, kiedy już poszła spać, zrejterował do gabinetu z butelką dobrego francuskiego koniaku. W ten jeden jedyny sposób mógł sobie pozwolić na współczucie dla własnej osoby i pofolgować, zresztą wbrew zasadom, którym dotąd pilnie hołdował.

Następnego ranka gwałtownie obudziła go Penny.

- Przepraszam, ale panna Fanny jest tak nie spokojna, że rady sobie z nią dać nie mogę.

Zerwał się z łóżka i poczuł, że łeb mu pęka. Strasznie był się zaprawił z wieczora.

- Już idę, idę. Chwila. Będę za moment, tylko proszę nie robić takiego hałasu, błagam.

Znalazł cioteczkę na koniku drewnianym w sypialni, którą udało mu się przywrócić po przenosinach do Candlewood do takiego mniej więcej kształtu, który miała za młodości Fanny.

- Co się dzieje, duszko? - Przytulił ją do siebie.
- Coś cię poruszyło.

- Papciu, źle mi. Nie wiem czemu, ale źle, to wiem. - Wtuliła się we Frosta niby mały dzieciak.

- Kogoś jakby brak.

- Pewnie Susan. - Pogłaskał Fanny po głowie. To była niegdysiejsza niania i Fanny codziennie o nią dopytywała. - Mówiłem ci, że musiała wyjechać, jej matka zachorowała, ale wróci jutro, obiecuję ci.

- Jutro? - powtórzyła Fanny bezbarwnym tonem. - Susan? Kiedy ja nie mówię o Susan, tylko o pani i jej chłopczyku. Od nich mam konika.

- Mówisz o... pani Wilton?- - Cioteczka od dawna nie kojarzyła imion, nazwisk, ludzi, dlaczego więc akurat zapamiętała osobę, o której on z całych sił chciał zapomnieć? - Wróciła do swojego domu.

- Ojej. To ty się z nią nie ożenisz?

- Ożenić? Nie. - Na samą myśl krew uderzyła Frostowi do głowy. Chciał się żenić, prawda, ale że też ciotka wyskoczyła z tym pomysłem?-
- A czemu niby pomyślałaś o ślubie?

- Bo musisz czuć się strasznie sam. Maria Dixon mówi, że macochy są okropne, ale ja tam wytrzymam macochę, a już na pewno taką, przy której widzę, żeś wesół.

Dał znak Penny, by wyszła z salonu, spojrzął za okno na zaśnieżony ogród i poprosił ciotkę, by usiadła.

- Prawda jest taka - zeznał - że prosiłem panią Wilton o rękę, lecz ona odmówiła.

- Czemuż to?- - zafrasowała się ciotka. - Nie powiedziałaś jej, że ją kochasz? No, powiedziałaś czy nie ?

- Ma się, tego... rozumieć... że ją Kocham. Kłopot w tym, że ona mnie nie kocha.

- Tak powiedziała?

- Tak. - Był wściekły, że wdał się w tak delikatną rozmowę z ciotką, ale... ale usiłował przypomnieć sobie przebieg konwersacji z Christabel. Może powzięte przez niego przypuszczenia, założenia, domysły, były całkowicie błędne? Może? Może ona uznała, że...? Może on błędził, sądząc, że...?

Zaczął chichotać, a potem śmiał się tak serdecznie, że łzy napłynęły mu do oczu.

- Co cię tak rozbawiło? - dopytywała się Fanny.

- Nie wiem jeszcze - odparł, zanosząc się śmiechem. -Ale się dowiem. Posłuchaj, trzeba mi jechać do Londynu. Dasz tu sobie radę sama przez kilka dni? Przywiozę ci za powrotem coś ładnego.

Fanny wyjaśniła.

- Jaki prezent?

- Zobaczysz, ładny. Niespodzianka.

- Lubię niespodzianki.

- Ja też. - Chwycił ciotkę w ramiona i okręcił nią. -A teraz ty sprawiłaś mi cudną niespodziankę.

- Ja?

Pocałował ją w czoło i kiwnął głową.

- Najpiękniejszą.

- Mamusiu! - zawołał Colly w Trzech Króli.
- Ktoś do nas przyjechał.

- Otwórz, skarbie - odparła Christabel - to
pewnie subiekt ze sklepu.

Colly otworzył drzwi, usłyszała kroki.

- Konik już prawie gotowy - zawołała, nie
podnosząc oczu. - Jeszcze chwila.

- Ja nie po konika - usłyszała znajomy głos.
Dlaczego Colly nie ostrzegł jej, że to Frost?
Odłożyła prawie gotowego konika.

- Z czym przychodzisz? - zapytała, składając
dłonie na podołku.

- Widziałem się w Londynie z prawnikiem
twojego ojca. Ucieszył się bardzo, że wiem, gdzie
mieszkaś. Szuka cię od kilku lat. Od chwili
śmierci twojego ojca.

- Czego chce? - Wzięła list podany przez
Frosta, przeczytała i krzyknęła: - Nie, nie wierzę!
To nie może być prawda.

- To jest prawda. Ojciec zostawił ci majątek.
Wybaczył ci wszystko. Domyślałem się tego, ale
wolałem sprawdzić.

Christabel nie mogła rzec słowa, wreszcie
wyjąkała:

- Jak mam ci dziękować?

- Podziękujesz, jeśli mnie wysłuchasz, napraw
dę wysłuchasz.. - Przyklęknął. - Pani Wilton...
Christabel... przez sześć lat na próżno próbowa
łem wyrzucić cię z serca. Gdyby nie ciotka Fanny,
a z nią chyba źle, może nie zrozumiałbym, co do
ciebie czuję.

Zarzuciła mu dłonie na szyję.

- Kocham cię - wyznała ze łzami w oczach.

- Chcę mieć dom z tobą. Natychmiast jedźmy do wikarego, do Gosslyn, da nam ślub, niech ciotka się ucieszy.

- W dwunasty dzień świąteczny, na Trzech Króli - szepnął Frost - moja najukochańsza dała mi prezent ponad wszelkie dary.

RS